BIBLIOTHECA UNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS
57279
I Mag. St. Dr. P

Printed 1463.

57279
I

Cazotte Jakob

Diabeł wykochany

[B. m. i dr.

(~~Warsz~~ Kraków) 1783.

DIABEŁ ROZKOCHANY.

Nowina Hiszpańska.

7279 1850. A. 353.

BYłem, w dwudziestym piątym roku, Kapitanem Gwardyi Krola Neapolitańskiego; żyliśmy długo między kamratami, i iako młodzi ludzie, to iest: z Kobietkami, przy kartach, póki tylko pieniędzy na to stawało; gdy zaś brakło nadziei, filozofowaliśmy po naszych kwaterach.

Jednego wieczora, gdy nam iuż wątku nie stało do rozprawiania o wszystkim, przy iedney małey flaszcze Cypryiskiego wina, i suchych kasztanach, wszczęła się rozmowa o Kabale i Kabalistach. Jeden z pomiędzy nas utrzymywał, że to była prawdziwa nauka, i w swoich niezawodna czynnościach; czterech

zaś młodſzych dowodzili, że będąc zbiorem głupſtw, i zrzodłem ſzalbierſtwa, zdatna tylko była do ofzukania ludzi łatwowiernych, i zabawienia dzieci.

Nayſtarſzy między nami, Flamandczyk, lulkę ciągnął, w zamyśloney minie, ſłowa nie mówiąc. Oziębłość iego i zadumienie mocno mię dziwiły w poſzrod zgiełku między nami wſzczętego, i przeſzkadzały przyłożyć ſię do mniey baczney, chociaż dla mnie intereſſowaney rozmowy. Byliśmy w izbie kurzącego tutuń; noc naſtępowała; powynoſili ſię wſzyſcy, my tylko dway, ia i moy ſtary kamrat zoſtaliśmy. Ciągnął on flegmatycznie lulkę, ia zaś wſparłſzy ſię łokciami ná ſtole, nic nie mówiłem. Nakoniec przerwawſzy milczenie: Móy kawalerze, rzecze mi, ſłyſzałeś wiele hałaſu, dlaczegożeś ſię od tey dyſputy uſunął? Dla tego, odpowiedziałem, bo wolę raczey milczeć, niżeli chwalić lub ganić, czego nie znam; nie wiem nawet co znaczy to ſłowo Kabała? Rożne ma, mowi mi, znaczenia, ale tu o nie nie idzie, tylko o rzecz ſamę.

Wie-

Wierzyſzże temu, áżeby mogła bydź umieiętność nauczaiąca przemieniać kruſzce, i duchy pod poſłuſzeńſtwo naſze poddawać? Nic nie wiem o duchach, chyba to tylko, zaczynaiąc od mego, że ieſtem pewny własnego ieſteſtwa. Co zaś do kruſzców, wiem cenę karlina (pieniądz Neapolitańſki) w grze, w Auſteryi, i gdzie indziey; ále nie mogą zapewnić, áni przeczyć iſtoty iednych i drugich, ukſztaſcenia, i wyrażenia, ktore przyiąć mogą.

Móy młody kamracie, bardzo mi ſię niewiadomość twoia podoba; więcey ona waży niż inſzych nauka; przynaymniey, że nie ieſteś w błędzie; i ieżeli nie maſz nauki, możeſz iey iednak nabyć. Tą natura, ſzczerość charakteru, proſtota ſerca, podobaią mi ſię: umiem rzecz iednę, ktorey powſzechnie ludzie nie znaią; przyſięgniy mi na naywiękſzy ſekret pod ſłowem uczciwem, pozwol ſię powodować roſtropnie, á będzieſz Uczniem moim.

Propozycya, ktorą mi podaieſz, moy kochany Soberano, bardzo mi ieſt miła. Ciekawość ieſt naywiękſzą paſſyą moią. Przyznam ci ſię,

że

że mało mam z przyrodzenia ochoty do naszych umieiętności zwyczaynych; zdawały mi się bydź zawsze niedostateczne; domyślałem ią się co to iest ta sfera nad głowami naszemi wyniesiona, ná ktorą żebym się wysunął, chcesz mi dopomagać: ále, ktoryż iest pierwszy klucz do tey, o ktorey mi powiadasz nauki? Albowiem, nasi kamraci rosprawiaiąc mowili, że to są duchy, ktore nas nauczaią i możnasz się z niemi złączyć? Dobrześ powiedział Alwarze! nikt nic od siebie nie umie; co zaś do możności złączenia się naszego z niemi, chce ci tego natychmiast dadź dowód.

Kończąc te słowa, dokurzył lulki, i uderzywszy nią trzy razy dlá wytrząśnienia ná dnie pozostałego popiołu, położył ią blisko mnie ná stole. Zaczyna wołać: Kalderon, idź, nałoż lulkę, zapal, i odnieś mi ią. Ledwo rozkaz zakończył, postrzegłem zniklą lulkę i niżelim się mogł był zastanowić myślą nad sposobami, álbo zapytać, co był za ieden ten Kalderon, do uskutecznienia rozkazow iego użyty, lulka zapalona powróciła, i móy prze-

rywacz

rywacz do swoiey udał się zabawy, kończył ią przez czas nieiaki, nie tak dla smakowania w tutuniu, iako dla cieszenia się z zadumienia mego, w które mię wprawił; potym podnosząc się, rzecze: Czuwam przez dzień, potrzeba, ábym teraz spoczął. Idź spać, korzystay z nauki, á znowu się zobaczemy.

Wyszedłem pełen ciekawości, i pragnienia nowych nabycia wyrazow myślnych, tuszące sobie, że niemi, zá pomocą Soberana, wkrotce, będę miał nabitą głowę. Widziałem się z nim nazaiutrz, i dni następuiących, ále inszych nie miałem passyi, tylko bydź iego cieniem. Zadawałem mu tysiąc kwestey: zbywał mię krótko ná iedne, á tonem wyrocznym odpowiadał ná drugie. Nakoniec, nalegałem ná niego, ázeby mi Religiią podobnych sobie opowiedział; Nasza Religiia, rzeczę mi, iest przyrodzona. Weszliśmy w niektóre szczegulności; zdania iego, bardziey się z sklonnościami niż z Maxymami memi zgadzały; ále chcąc trafić do końca mego, nie mógłem mu się sprzeciwiać. Roskazuiesz duchom, mówię do niego,

chce

chcę wzorem twoim z niemi obcować, chcę tego, chcę koniecznie. Bardzo żywy, widzę, ieſteś, moy kamracie, ieſzcześ nie odbył czaſu proby, i żadnych nie wypełniłeś kondycyi, pod któremi można przyſtąpić śmiało do nauki tey kategoryi. . . A długoż mi czaſu ná to potrzeba?..... Może dwa lata.... Porzucam wſzyſtko, krzyknę, umrę w tym czaſie z niecierpliwości; okrutny ieſteś Soberano, nie możeſz poznać żywości pragnienia, któreś we mnie wzbudził; gorcię z niego..... Młody człowieku, rozumiałem że będzieſz roſtropnieyſzy, muſzę ſię o ſiebie, i o ciebie lękać. Jakże! mógłżebyś wzywać duchów bez żadnego przygotowania?.... Albożby mi ſię co ztąd przytrafić mogło?... Nie mowię ia, żeby dlá ciebie co ztąd złego wynikło; bo oni tyle tylko maią nad nami władzy, ile im naſzą ſłabość i niedołężność pozwala: zaiſte, do roſkazywania im zrodzeni ieſteśmy..... Ah! ia im roſkażę..... Dobrze ieſteś widzę odważnego ſerca; ále ieźli życie ſtracisz, gdy cię w iednym punkcie przeſtraſzą?.... Jeżeli oto

idzie

idzie, ażebym ich się nie bał, przytrącę im rogów, że mię straszyć nie będą..... Cóż gdy ty diabła zobaczyszs?.... Będę ciągnął zá uszy choćby i samego Lucypera.... Lepsko, kiedy tak sobie ufasz, możesz sprobować, ia ci przyobiecuię dopomodz. W następuiący piątek, będziesz u mnie ná obiedzie z dwiema przyiaciołmi naszemi, uskuteczniemy awanturę naszę.

Działo się to we Wtorek: nigdy zeyście się miłosne z większą niecierpliwością bydź oczekiwane nie może. Nazychodzi nákoniec termin. Zastaię u mego kamrata dwóch ludzi twarzy niepocześnéy. Jemy obiad, i rozmawiamy o rzeczach oboiętnych.

Po obiedzie, zgadzamy się iśdź ná promenadę do obalin Portici. Wyszliśmy i ná mieyscu umówionym stawamy. Te nayzacnieysze ozdządki starożytności, rozsypane, zburzone, rozrzucone, głogiem zarosłe, niepospolite tworzą w imainacyi moiey wyrazy. Otoż, rzekę, co może czas nad dziełami pychy, i przemysłu ludzkiego! Idziemy daley,

prze-

przedzieramy fię w pośrzód rozwalin, i nakoniec, macaiąc prawie przed ſobą przyśliśmy po gruzach, ná iedno mieyſce ták ciemne, że go żadne światło zewnętrzne oświecać nie mogło. Mój kamrat za rękę mię prowadził, ſtanął, i zatrzymał mię. W tem ieden z towarzyſzow ſtrzelił z fuzyi, i ſtoczek zapalił. Mieyſce, ná którem byliśmy niebardzo fię oświeciło, poznałem iednak, że mieliśmy nad nami dofyć mocne ſklepienie, dwadzieścia pięć ſtop kwadratowych prawię wynoſzące, i cztery ná bokach ukazuiące fię wyiazdy. Głębokie ná ow czas zachowaliśmy milczenie. Moy kamrat, maiąc trzcinę w ręku, ktora fię idąc podpierał, zrobił nią cyrkuł w około ſiebie ná piaſku miękkim rozſypanym po ziemi. Napiſał potym kilka liter, i z niego wyſtąpił. Wnidź, moy Rycerzu, rzecze mi, i nie wychodź z napiſanego ci przezemnie cyrkułu, tylko po dobrych znakach. Wytłumacz fię lepiey, mowię mu, po ktorych znakach powinienem z niego wychodzić?.... Gdy ci wſzyſtko poddane zoſtanie, odpowiedział mi, áże

iże-

żeli wprzody, frachem przeięty, miałbyś z niego wyfiąpić, w naywiękfzebyś fię podał niebeśpieczeńftwo.

Natychmiaft podał mi formułę wywoływania krótką dofadną, i niektoremi przeplatanę flowy, ktorych nigdy zapomnieć nie mogę. Przeczytay, rzecze mi śmiało to poprzyfięganie, i wołay potym trzy razy głośno *Beelzebuth*, á ofobliwie pamietay, coś uczynić obiecał. Przypomniałem fobie, żem fię był chlubił, iż go za uży pociągnę. Dotrzymam flowa mego, odpowiedziałem, żeby mi kłamfwo zadane nie było. Życzemy ci fzczęścia, mówi gdy zakończyfz, dafz nam znać. Stoifz profto we drzwi, ktoremi mafz do nas przychodzić. I wyfzli.

Nigdy fzalbierz w okropnicyfzey nie mogł znaydować fię porze. Miałem iuż ná nich zawołać, gdy przypominam fobie, żebym fię mufiał tego wftydzić, i wfzelkię dalfze pofiadać nadzieie. Utwierdziłem fię ná mieyfcu ná którem ftałem, i zacząłem myśleć. Chcieli mię, mowię fam do fiebie, przeftrafzyć, i po-

poznać ieżeli nie ieſtem małego ferca. Łu-uſzy
dzie, ktorzy mię probuią, ſą o dwa kroki o-Okro
demnie, i podczas ſamego wzywania, powi-do te
nienem ſię ſpodziewać iakiego z ich ſtrony do-*Do*
świadczenia, ażeby mię przeſtraſzyć. Nużeblisk
tedy, trzymaymy ſię dobrze; zażyimy żartudawa
ną żartownikow z ośliwych. To namyślenie
ſię bardzo krotkie było, i nieco przerwane wym
huczeniem ſów i puchaczow, ktore ſię w o-okro
kolicach, i ſamey znaydowały iaſkini. i ná

Zaſiliwſzy ſię takiemi reflexyami memi, ich
znowu ná moim mieyſcu mocno w kroku ſta- moi
nąłem: mowię formułę wzywania głoſem wy- ſam
raźnym, ciągłym, coraz wyżey podnoſząc; ſwo
wołam trzy razy, bardzo krotkie czyniąc prze- wna
ſtanki, *Beelzebuth, Beelzebuth, Beelzebuth.* Zi- wy
mno po wſzyſtkich żyłach moich przeſzło, i ieg
włoſy mi ná głowie ſtanęły. nin

Ledwo ſkończyłem, áż tu dwie kwatery- che
okna w ſklepieniu, proſto we mnie, otwiera rze
ią ſię; wypada iaſność przelażliwſza nad po- po
łudniowe ſłońce; głowa wielbłąda, iuż to z dł
ogromności, iuż z kſzałtu ſwoiego ſtraſzna, ſ

uſzy

uszy niezmierne maiąca pokazuie się w oknie. Okropne straszydło otwiera paszczę, i tonem do tego przyzwoitym widoku, odpowiada mi: *Do Ciebie?* Wszystkie sklepienia, wszystkie pobliskie iaskinie, okropne tych słow echo powtarzały sobie.

Nie mogę stanu mego opisać, nie mogę wymowić co mi dodawało serca, ná widok okropnego w oczy mi wpadaiącego straszydła, i ná odgłos daleko straszniejszy w uszach moich brzmiący. Uznałem potrzebę zebrania sił moich, ktore pot zimny osłabiał; gwałt sobie samemu zadałem. Musi bydź dusza nasza w swoich obszerna czynnościach, i mieć cudowną spraw swoich sprężynę. Mnostwo zdań, wyobrażeń, uwag, zbiegaią się do serca mojego, przechodzą do rozumu; i wszystkie ná nim swoie pietnuią wyrazy.

Odmiana we mnie staie się; władam strachem moim. Spoyrzę śmiało ná poczwarę, rzekę: iaki twoy zamysł szalencze, że mi się pod tak straszną ukazuiesz postacią? Straszydło ná moment zastanowiwszy się, mowi: tyś mnie

mnie się pytał tonem niższym głosu:... Niewoliku, odpowiem, chcesz że Pana swego przestraszyć? ieżeli przychodzisz moie odbierać rozkazy, przybierz ná się przyzwoitą postać i ułożenie pokorne. Panie, rzecze strasznydło, pod iakąż mam się stawić postacią, ażebym się w oczach twych miłem bydź pokazało? Pierwsze wyobrażenie przypadłe mi ná myśl było psa. Przyidź, rzekę, w postaci legawca hiszpańskiego. Co tylko rozkazałem, straszny Wielbłąd wyciągnąwszy szyię ná piętnaście stop, długą, spuścił łeb áż ná środek fali, i wyrzucił pyskiem legawca białego, iák iedwab nayprzednieyszy, maiącego uszy włoczące się po ziemi.

Zamknęło się okno, całe widzenie znikło, i w fali owey dosyć oświeconey, ia tylko i moy piesek zostaliśmy. Biegał w około cyrkułu machaiąc ogonem, i wyskakuiąc z radości. Panie, rzecze mi, chciałbym nogi twoie lizać, ále Cyrkuł straszny, ktory cię otacza, nie pozwala mi przystąpić.

Zau-

Zaufany że [illegible]
[illegible] Ducha [illegible]
[illegible], i że nad nim jakiezkolwiek [illegible]
[illegible] przedsięwzięciem d[illegible]
moię poważną [illegible]
Mowię psie kie[illegible]
lam ci ucałow[illegible]
[illegible]
[illegible] przyodziewku [illegible]
[illegible] Diabło za uszy. Zbli[illegible]
[illegible]
[illegible]

zepysznemi Potrawami

Owocow, Cast. Gukro

Liberyi

Ledwom tylko ná moment zwrocił oczy, widzę wychodzącego Pazia w liberyi fmoiey, lekko ubranego, i trzymaiącego w ręku pochodnię; w krotce potym powraca fię, maiąc zá fobą Kamrata mego Flamandczyka, i dwoch iego przyiacioł.

Spodziewaiąc fię czegoś nadzwyczaynego, zá przybyciem do fiebie, i zápraszaniem odemnie Pazia mego, niefpodziewali fię takich odmian z mieyfca, ná ktorem ich zoftawił, i gdybym nie był tak mocno zabawiony, byłbym fię lepiey ich zadumieniu przypatrzył, ktore fię w ich głofie i twarzy wydawało. Mościwi Panowie, rzekę do nich, wieleści i WacPanowie drogi ufzli dlá Przyiaciela fwego, trzeba nam będzie iefzcze wracać fię do Neapolu; rozumiem, że ten podwieczoreczek niebędzie z naprzykrzeniem WacPanow, i że raczycie pokryć delikatnością wáfzą nie doftatek wyboru rzeczy, ktorych mogłem ná prędce doftać.

Moia ochoczość bardziey ich pomięfzała, niżeli odmiana fceny, i widok wyborney kollacyi; ná ktorą zaproszeni byli. Poftrzegłem

to, i przedsięwziąwszy iako nayprędzey Awan-
turę, ktorey wewnętrznie obawiałem się, do
końca doprowadzić, chciałem iako naywięcey
z niey korzyftać, zmyślaiąc nawet wesołość
ktoraby grunt serca mego okazywała. Proszę
ich ażeby siedli do stołu; moy Paź przysuwał
stołki z zwinnością nadzwyczayną. Zasiedliś-
my: nalałem w kieliszki wina, rozdawałem
frukta; ale sam tylko iadłem i rozmawiałem
i oni poglądali ná mnie, iednakże zniewoliłem
ich do skosztowania owocow; dali się przez
poufałość ná to nakionić: zaczynam spełniać
zdrowie naymilszey kochanki w Neapolu: pi-
iemy wszyscy. Mowię o Operze nowey, i o ie-
dney Damie Rzymskiey niedawno przybyłey,
ktorey przymioty głośne iuż są u Dworu: wra-
cam mowę do sztuk naymilszych, iako to, do
Muzyki, Rysunkow, i trefunkiem przywiodłem
ich do wychwalania niektorych marmurow sa-
lę naszę zdobiących. Wyszła butelka wina,
i drugą ná to mieysce lepszego dano. Moy
Paź uwiia się, i ná moment w swey nie usta-
je póstudze. Poglądam ná niego z boku. Wy-

staw-

rawmy sobie miłość w ubiorze Pazia, ná kto-
rego Towarzysze moi ciekawe rzucali oko,
pełne zadumienia, uciechy, i niespokoyności.
Nakoniec, iednakowość stanu iego sprzykrzyła
mi się; widzę że go iuż czas było odmienić.
Biondetto, mowię do Pazia, Dama z Floren-
cyi obiecała mi darować bytność swoię ná
moment czasu, zobacz, ieżeli iuż nie przyie-
chała. Biondetto wychodzi z Sali.

Kamraci moi nie mieli nawet czasu do
dziwienia się nad odmianą ustug moich, gdy
widzą drzwi u sali otwieraiące się, i Damę
Florencką wchodzącą, i trzymaiącą w ręku
arfę; miała ná sobie dezabil materyalny, i skro-
mny, kapelusz podróżny ná głowie, i kwef
cienką ná oczach. Przyszedłszy, położyła arfę
swoię przy mnie, przystoynie, i ślicznie po-
kłoniła się. Panie Dan Alwarez, rzecze, gdy-
bym była przestrzeżona, że WacPan masz mieć
u siebie kompaniią, nie byłabym się w tym u-
biorze prezentowała, spodziewam się iednak,
że ci IchMość raczą wybaczyć Damie w po-
droży będącey. Usiadła sobie, á każdy z nas,

ſtara ſię iey ofiarować pozoſtałki z małego ba-
kietu naſzego, ktorych ona dla przypodoban
ſię kofztuie. WacPani rzekę, przez Neap
przeieżdżaſz, czyby nie można w nim Panią z
trzymać? Obowiązek dawny przymuſza mię
tego; doznałam względow dla mnie w Wen
cyi ná Karnawale przeſzłym; zniewolono mn
żem przyobiecała powrocić ſię, i ná to dad
zadatek muſiałam: inaczey, niemogłabym dzie
kować zá łaſki, ktoremi mię Dwor ná te
mieyſcu obdarza, zaufana będąc, żeby
zaſłużyć ſobie mogła ná względy Szla-
chty Neapolitańſkiey, celuiącey w gaſcie wſzy
ſtkich innych Obywatelow Włoſkich. Dwa
Neapolitańczykowie podziękowali za pochwałę
á prawdą ſceny zdziwieni, oczy przecierać za-
częli. Profiłem mocno śpiewaczkę, áżeby nam
raczyła dadź dowod wielkiego przymiotu ſwe-
go. Będąc w katarze, i ſfatygowana podro-
żą, ſprawiedliwie obawiała ſię, áżeby, po czę-
ści, powziętey o ſobie u nas, nie poſtradała o
pinii. Nakoniec, dała ſię nakłonić ná śpiewa-
nie piośnki iedney mitey, i ſerce przeymuia-

cey

y Aryiki, kończących Akt trzeci Opery w
orey miała pierwsza grać rolę. Bierze Ar-
, przegrywa ná niey maleńką rączką przy-
uższą, dosyć ciała maiącą, w ktorey białość
purpurą przebiiała się, á palusżki niezna-
nie zokrąglone, ná końcu paznokieć, kształ-
i wdzięku przedziwnego zdobił. Rozumie-
my, że koncert nayprzednieyszy słyszemy.

Dopieroż Dama owa zaczyna śpiewać
omasz ná świecie podobnego gardziołka, po-
bney duszy, i wyrazow podobnych, nie mo-
iaby nigdy mniey śpiewanie iey chwaląc zby-
ecznie go chwalić. Przeięty byłem wskroś
esołością, i zapomniałem prawie, że sam
yłem tworcą wdzięku tego, ktory mię nie-
kończenie milił. Spiewaczka w swoiey piosn-
e, i Aryice, pieszczone do mnie stosowała
yrazy. Ogień z oczu wypadaiący przez kwei
ey przedzierał się, przerażał mnie, i słodko
cią niewymowną napawał; mogłem z oczu
ey czytać.... Nakoniec nważaiąc znaki, ia-
sie mogłem przez zasłonę poznać, poznałem
w Damie Florenckiey, figlarza Biondetto, ale

wdzięk

wdzięk, wciętość ſtanu, lepiey wydawały
w Ubiorze Damy, niż Pazia.

ſkończywſzy ſztuki ſwoie ſpiewaczka,
miarę wdzięcznego głoſu, winne iey daliſ
pochwały. Chciałem ią nakłonić do śpiew
nia nayżywſzey Aryiki, áżebyśmy ſię moſ
nad iey przymiotami zadziwić. Bynaymnie
odpowiedziała, niepopiſałabym ſię dobrze, b
dąc w tey dyſpozycyi duſzy; muſiałeś WacP
ſilenie ſię moie ktore ſobie czyniłam, uważ
Głos moy ieſt nadwątlony podrożą, i wie
WacPan że muſzę tey nocy wyieżdżać. Sta
gret, ktory mię tu przywiozł, ieſt naięty; n
ſzę ſłuchać Jego roſkazow: proſzę WacPan
áżebyś raczył przyiąć wymowkę moię i w
nieść mi ſię pozwolił. To powiedziawſzy, wſt
ie, i chce wziąść z ſobą Arfę. Biorę ią z i
ręku, do drzwi, ktoremi weſzła odprowadzan
á ſam do kompanii powracam.

Zamiaſt weſołości, ktorą ſpodziewałe
ſię ſprawić, poznałem z oczu gości nieukor
tentowanie. Udaię ſię tedy do butelki C
Pryiſkiego wina; ſmakowało mi mocno, ſił
nad-

nadwątlone zmocniło, i przytomność powiększyło rozumu; idzie kielich zá kielichem; ále że iuż nadchodziła godzina, mowię do mego Pazia, ktory na swoim mieyscu stał zá mną, áżeby kazał memu powozowi zaiechać. Biondetto natychmiast wychodzi, i moie wypełnia rozkazy.

Masz tu swoy Ekipaż? pyta mnie się Soberano. Tak iest, odpowiem, kazałem mu przyiezdzać, myśląc sobie, że gdyby się nasza przedłużyła ochota, byłobyci powracać wygodnie. Wypiymy iefzcze kielich wina; wszak że niepodamy się w niebeśpieczeństwo żebyśmy błądzić mieli. Jefzczem nie domowił, gdy moy Paź z dwiema wzroftu dobrego, ćwiczonemi, i w moię liberyą przybranemi masztalerzami przychodzi. Panie Don Alwarefie, rzecze Biondetto, nie mogłem tu zaiechać z Pańfkim powozem, ná swoim mieyscu zostałem się, w bliskości mieysca tego obalin. Wstaiemy. Biondetto i Masztalerze idą przed nami; wychodziemy. Gdy nas niemogło iśdź cztech obok, między gruzami i kolumnami zwalone.

lonemi, Soberano, ktory ſzedł przy mnie, ściſnąwſzy mię zá rękę, rzeczeſz piękny nam, przyiacielu, dáleś bálik, ále cię wiele będzie koſztował. Nayſzczęśliwſzy będę, odpowiem, Przyiacielu, ieżeli wam przypadł do guſtu; nie żałuię dla was choćby mię naywięcey koſztować miało. W tem u powozu ſtaiemy. Znayduiemy dwoch Maſztalerzow, ſtangreta, Foryſia, wuzeczek lekki, wſzyſtko podług moich roſkazow dobrze. Wſiadamy, i powoli do Neapolu iedziemy.

Milczeliśmy przez czas nieiaki, nakoniec, ieden z Przyiaciol Soberana odzywa ſię: nie ieſtem ciekawy ſekretu twego Alwereſie, ále muſiałeś, ſzczególniey umowić ſię; nikomu nad ciebie lepſzego niezaſtawiono ſiołu, i od czterdzieſtu lat, iak pracuię, áni nawet czwartéy części tych łask niepozyſkałem, ktorych ty iednego dokąpieś wieczora. Nie mowię o Niebi ſkim obiawieniu, iakie mieć można, ktore nasze ſię zdaie oczy naſze przerażać, częśćiey ie nad ſpodziewanie rozweſelać zwykło. Nakoniec, znaſz intereſſa twoie, ále pamię-

tay,

tay, żeś iest młody; w twoim wieku, ubiegaiąc fię zá wielu rzeczami, niemasz nawet czasu do zastanowienia fię nad niemi, tak iż naymilsze rosskoszy prędko niknąć muszą. Bernardillo, tak fię mowiący do mnie nazywał, smakuiąc sobie w nauce własney, zostawił mi dosyć czasu do namyślenia fię ná odpowiedź. Nie wiem, rzekę do niego, skąd zasłużyłem sobie ná tak szacowne względy; tuszę sobie, że bardzo krotkie będą; ále naywiększe sląd ukontentowanie odniosę, gdy ie z przyiaciołmi memi podzielę. Poznano, żem był ostrożny w mowie, i dyskurs ucięto.

Tym czasem milczenie samo powodowało do myślenia było. Przypomnialem sobie com uczynił i widział; porownałem dyskurs Seberana i Bernardilla, i poznałem, żem fię z naygorszey wydobył przygody, w którą, próżna ciekawość i płochość, mogły tylko wplątać mnie podobnego człowieka. Nie zbywało mi ná nauce; wychowany byłem do trzynastu lat, pod okiem Dona Bernarda Marawillas Oyca mego, Szlachcica zacnego, i Do-

na

na Mencyi Matki moiey, niewiasty bardzo pobożney i zacney, w Extremadurze. Ach Matko moia! mowiłem sam do siebie, cożbyś myśliła o Synie twoim, gdybyś go przedtym, á teraz widziała? iuż się teraz nie ustatkuie, przysięgam. Tym czasem do Neapolu przyiechaliśmy. Odprowadziłem Przyiacioł Soberana do siebie. Ja, i on do swoiey wroyliśmy się Kwatery.

Wybor Ekipażu mego zastanowił nieco wartę, u ktorey musieliśmy się meldować, ale wdzięki Biondetta, ktory náprzodzie Karety siedział, bardziey ią ieszcze zdziwiły. Paź odprawiwszy Karetę i służących, bierze pochodnią z ręku Masztalerza, i prowadzi mię wśrzod Koszar do moiey Kwatery. Moy pokoiowy dziwuiąc się bardziey nad innych, chciał się dowiedzieć ze mnie przyczyny, dlá ktorey przyiąłem nowych sług. Wiele chcesz wiedzieć, Karolu, rzekę, wchodząc do mego pokoiu; nie potrzeba mi cię teraz; idź spać; iutro się z sobą rozmowiemy.

Pozo-

Pozoſtaliśmy ſię ſami w pokoiu, i Biondetto drzwi zamknął. Byłem na tenczas daleko w okropnieyſzym ſtanie, niż w pośrzod Kompanii ktorą pożegłałem, i kiedy ná mieyſcu okropnem znaydowałem ſię. Chciałem zakończyć awanturę moię, i na moment myślą zaſtanowić ſię. Poglądam ná Pazia, ktory oczy ſwoie w ziemię wlepił, zaczyna ſię widocznie ná twarzy rumienić; poſtawa iego, nie ſpokoyność i poruſzenie gwałtowne okazywała; nákoniec, przedſięwziąłem z nim rozmowić ſię.

Biondetto, rzekę, pięknieś mi ſtoł zaſtawił, i uſługuiąc nam, grzecznieś ſię ſprawił we wſzyſtkim; ále iakoś ſam ſobie wprzod zapłacił, ták, rozumiem, żeśmy teraz nic ſobie niewinni.... Nieſpodziewałbym ſię, odpowie, żeby Don Alwareś będąc wſpaniały, ná takiey mogł przeſtawać zapłacie.... Jeżeliś mi więcey, rzekę, niż twoia powinność kazała, uczynił, winienem ci reſztę. Poday mi reieſtr; ále cię nieupewniam, żebym cię miał prędko wypłacić. Zołd Kwartałowy wy-

łałem ná ſtoł, winienem w karty, w Auſteryi, Krawcowi.... Pocieſznie ſobie, Panie, ze mnie żartuieſz, rzecze Biondetto.... Jeżeli przeſtanę, odpowiem, żartować, proſić cię tem ſamem będę, áżebyś precz poſzedł; bo iuż ieſt poźno w noc, á mnie ſię wyſpać potrzeba.... I także mię, nie ludzko, mowi, tey godziny pozbywaſz? Nieſpodziewałem ſię tego po Kawalerze Hiſzpańſkim. Przyiaciele twoi wiedzą, żem tu przyſzedł; Zołnierze, i ludzie twoi widzieli mię, i płeć moię poznali; gdybym był podłą dworaczką, okazałbyś przecię iakie względy winne ſtanowi memu; twoy poſtępek ze mną ieſt wzgardliwy, i pełen zniewagi; niemaſz niewiąſty ktoraby nim bydź urażona nie mogła? Alboż teraz chceſz bydź niewiaſtą, odpowiem, áżebyś względow moich doznała? Bardzo dobrze, idź do oſobnego pokoiu, ále pamiętay, zamek u drzwi dobrze opatrzyć, żebyś dziurką wypatrzona nie była.... Jakże? doprawdy? niewieſz, Panie, kto ieſtem?.... Mogęż nie wiedziedź?.. Nie wieſz, mowię, Panie, właſnych tylko ſłucha-

iąc

iąc przeſądow; ále ktokolwiek ieſtem, łzami lice moie zlewaiąc, rzucam ſię do nog twoich, proſząc, áżebyś mię w twoią wziąć raczył opiekę. Nieroſtropność więkſza nad twoię, á ſtąd przynaymniey przebaczenia godna, że iey ieſteś obiektem, dziſiay mnie wſzyſtkiem wzgardzać, i wſzyſtko tobie poświęcać przymuſza; áżebym tylko był ſługą twoim, Panie! i nigdy cię nieodſtępował. Nayokrutnieyſze i naygwałtownieyſze, przeciw mnie ſamemu oburzyłem paſſye, nie mam inſzey nad twoię obrony, i inſzego ſchronienia nad izbę twoię nie widzę, czyliż ią przedemną zamkniesz Alwarze? Ktożby ſię był spodziewał, że Kawaler Hiſzpańſki, tak ſurowo, i tak wzgardliwie z tym obchodzić ſię będzie, ktory wſzyſtko dlá niego poświęca; z duſzą czułą, z iſtnością ſłabą, i z wſzelkiey, oprocz iego, wyzutą pomocy, nakoniec, z płci moiey oſobą?

Jak tylko mogłem umykałem ſię, chcąc ſię iéy naprzykrzenia pozbyć; ále widząc ią u nog moich leżącą, i ná klęczkach zá mną

idącą

idącą ſtanąłem iak wryty. Podnieś ſię, rzekę do niey, związałaś mię, nie myśląc o tym, przyſięgam. Matka moia, daiąc mi pierwſzą ſzpadę, kazała mi ná iey rękoieść przyſiąć, że przez całe życie moie ſłużyć Damom będę, i żadney z nich nieurażę. To by mi ſię iak uważam, dziś było przytrafiło.... Ach okrutniku! pod iakimkolwiek bydź pozorem, pozwol mi áżebym ſię w izbie twoiey przeſpała.... Pozwalam dlá rzadkości, odpowiem, przypadku, áżebym dziwaczność awantury moiey dopełnił. Szukay dla ſiebie mieyſca takiego, żebym cię áni widziedź áni ſłyſzeć nie mogł; ná pierwſze ſłowo i ná pierwſze twoie ruſzenie, ktore mię mogą nieſpokoyności nabawić, zawołałbym wielkim głoſem, pytaiąc ſię powtornie, *Do Ciebie?*

To powiedziawſzy tyłem do niey obrociłem ſię, i poſzedłem do łożka áżebym ſię rozebrał. Mamże Panu dopomodz? mowi mi. Nie potrzeba, odpowiem, ieſtem Zołnierz, ſam ſobie ſłużę. Już ſię kładę.

Przez

Jeżeli potrzeba, mowię do ſiebie, áżebym zá dnia, tyſiąc obiektow, naydotkliwſzych oglądał, zaiſte nie wytrzymam; będę ieźli można dochodził, co to znaczy. Mowię tedy do niéy: Dzień ieſt teraz, Biondetto, uczyniłem co mi przyſtoyność kazała, możeſz ż pokoiu mego wyniśdź, nie boiąc ſię, ábyś wyśmiana nie była. Bynaymniey ſię teraz, odpowie, nie lękam; ále twoie i moie intereſſa większą mię napełniaią boiaźnią nie dozwalaiąc áżebyśmy ſię rozłączali. Chciey ſię lepiey tłomaczyć rzekę iey?.... Uczynię to Alwareſie.

Młodość i nieroſtropność twoia zamykaią ci oczy, ná niebeśpieczeńſtwa, w ktoreśmy ſię teraz podali. Uyrzawſzy w fali owey ſtałość twoię heroiczną, na widok nayokropieyſzego okazaną ſtraſzydła, ſerce moie tobie poświęciłam; ieżeli mogę bydź kiedyżkolwiek ſzczęśliwą, mowię do ſiebie, złączyć mi ſię z tym Człowiekiem potrzeba. Wezmę ná ſiebie ciało. Czas ieſt do tego teraz; o toż godny mię bohatyr! Niech ſię kochankowie moi, że mu ſerce moie poświęcam, gniewaią; niech ſię

pukaią z złości, coż mię to obchodzić powinno? Gdy od Alwaresa kochana, i z nim złączona zostaie, oni i cała natura płaszczyć nam się będą. Widziałeś co się stało, otoż skutek tego. Zazdrość, zawistność, wzgarda, szaleństwo, nayfrożłze dla mnie gotuią kary, na ktore tylko mego gatunku istność osądzona, i własnym losem upodlona bydź może. Ty tylko, Alwarese, możesz mię bronić od tego. Rownie ze dniem oskarżyciele puścili się w drogę, ażeby cię, iako Czarnoxiężnika, do znaiomego Trybunału donieśli.....

Stoy, zawołałem, oczy sobie zasłaniaiąc ręką, iesteś widzę subtelna, i naypierwsza zwodzicielka. Samą tchniesz miłością, iey żywym iesteś obrazem, i nią serce moie ramisz; zakazuię ci żebyś mi áni słowa o niey nie wspominała. Pozwol mi żebym się zaspokoił, ieżeli tylko potrafię, gdy mi tego do namyślenia się potrzeba. Jeżeli mam w ręce tego Trybunału dostać się, nie czynię między nim i tobą rożnicy, ale ieżeli mi dopomożesz do uchylenia się od niego, czymże ci nadgro-

dzić

dzić potrafię? Będęż mogł, kiedy zechcę, od ciebie oddalić ſię, proſzę cię, żebyś mi ná to, iaśnie, i dokładnie odpowiedziała.... Ażebyś ſię odemnie Alwarze oddalił, doſyć ná iednem woli twoiey ſkinieniu. Żal mi nawet tego, żem ci ſię tak wzgardliwie poddała. Jeżeli niepoznaieſz życzliwości moiey, niezadługo niewdzięcznym i nieroſtropnym bydź okażeſz ſię.... Nic niewiem, rzekę, chyba to tylko, że wyieżdżać muſzę. Idę-Pokoiowca mego budzić, potrzeba, ażeby mi wyſzukał pieniędzy, i poſzedł ná pocztę. Poiadę do Wenecyi, i udam ſię do Bentynellego Matki moiey Bankierza. Albo ci, Panie, pieniędzy potrzeba? Ni ſzczęście, opatrzona w nie będąc, mogę Panu niemi przyſłużyć ſię.... Nie czyń tego. Wielkąbym podłość popełnił, biorąc od Damy pieniądze.... Nie daruię ia ich Panu, ale tylko pożyczam. Niech mi da Pan cedulkę do Bankierza, á przypomni ſobie có winien. Zoſtawi WacPan ſwoy rozkaz ná biurze Karolowi do wypłacenia, á ſam napiſz liſt do Kommendanta, exkuzuiąc ſię, że

dlá

dlá gwałtownego interessu który Pana do wyiazdu przymusza, meldować się nie możesz. Poydę ia ná pocztę, dlá przystawienia poiazdu, i koni. Ale teraz Alwaresie widząc mię przymuszoną do rozstania się z tobą, i zewsząd strachem przeiętą, mow przynaymniey: *Duchu! ktory się z ciałem nie łączysz. tylko dla mnie iednego, przyimuię przysięgę wierności twoiey, i moią ci ofiaruię obronę.*

Tę mi przepisawszy formułę, padła mi do nog, i ściskaiąc mi rękę łzami ią oblewała. Zapomniałem się ná ten czas, nie wiedząc cobym miał czynić, zostawiam iey rękę moię do ucałowania, i poszeptuię niektore słowa, ktore ona za nayszacownieysze poczytała. Przestałem mowić; gdy ta się podniosłszy, z radości zawoła: Twoia iestem, Panie; mogę teraz poszczycić się, żem nayszczęśliwsza z pomiędzy wszelkiego stworzenia. To rzekłszy, wzięła płaszcz długi ná siebie, opuściła kapelusz ná oczy, i z mego wyszła pokoiu.

Zdumiałem się cały. Znayduię długow moich reiestr. Zostawiam roskaz Karolowi ná

ich

ich wypłacenie, liczę, ile mi trzeba pieniędzy, piſzę do Komendanta, i do iednego nayściśleyſzego przyiaciela, liſty, ktoreby zá nadzwyczayne poczytać mogli. W tem kolaſkę zaieżdżaiącą, i pocztarza biczem trzaſkaiącego uſtyſzę. Biondetta, maiąc twarz zaſłonioną płaſzczem, powraca, i wyciąga mię z ſobą. Karol obudzony łoſkotem, wpada tylko w koſzuli. Idź, mowię mu do biura, znayduieſz ná nim moie roſkazy. Wſiadam do kolaſki, i jadę.

Biondetta wſiadłſzy za mną, ná przodzie uſiadła. Gdyśmy wyiechali zá Miaſto, zdięła z głowy kapeluſz, ktory iey twarz zaſłaniał. Włoſy iey ſiatką karmazynową nakryte, koniuſzczki tylko okazywały, co właśnie zdawało ſię, iakby perły koralem przeplatane były. Twarz iey bez żadnych przydanych wdzięków, ſama przez ſię pięknością iaśniała. Nie można poiąć, iakim ſpoſobem, łagodność, ſzczerość, proſtota, mogły zgodzić ſię z iey charakterem figlarnym, ktory widać było z oczu. Zdziwiłem ſię, uważaiąc niby nie-

chcą-

chcący te znaki, ktore poznawſzy bydź ſzkodliwemi ſpoczynkowi memu, zamknąłem oczy, chcąc probować, ieżelibym zaſnąć nie mogł. Udało mi ſię; zaſnąłem, ále tak miło, tak ſpokoynie, że ſen ktory ná ow czas miałem, właśnie mi pomogł do zaſpokoienia ſię, po owych okropnych i nieſpodzianych widokach, ktore mię znudziły. Co więkſza tak długo ſpałem, że Matka moia potym zaſtanawiaiąc ſię myślą nad przygodami memi, ſądziła, że moie zaśnienie przyrodzone nie było Nakoniec, ſtanąwſzy iuż nad Kanałem, ktorym ſię do Wenecyi płynie, obudziłem ſię.

Już ſię dobrze zmierzchło, gdy czuię, że mię ktoś ciągnie zá rękaw. Widzę tragarza, ktory chciał rzeczy moie znoſić, á ia nawet czapki nocney nie miałem. Obracam ſię; poſtrzegam Biondettę przy drawiczkach kolaſki, ktora mi mowi, że iuż ſtatek do płynienia ze mną gotowy. Wyſiadam rozeſpany; wſiadam do gunduły, i znowu zaſypiam.

Coż dopiero powiem? nazaiutrz rano, widzę, że ſię znayduię w naypięknieyſzym pokoiu,

koiu, iedney z naylepszych Auſtervi Wenec-kiey, ná rynku S. Marka będącey. Znaiąc ią przedtym, przypomniałem ſobie łatwo. Poſtrzegłſzy zaś koſzulę, i robdeſzan przy łożku moim bogaty, domyśliłem ſię że to goſpodarz przez grzeczność ſwoię uczynił, widząc mię nic z ſobą niemaiącego. Wſtaię i poglądam, ieżeli ſam ieſtem w pokoiu: upatrnię więdzie Biondetty. Wſtydząc ſię tego pierwſzegoo poſtępku, zacząłem ſobie winſzować, że icy nie zaſtałem. Ten, mowię, Duch, może bydź odemnie oddalony; iuż mię przecię uwolnił: Ale uważaiąc ná co ſię odważyłem, ieżeli tylko przez to kompaniią moię w Koſzarach utracę, mogę ſię prawdziwie zá ſzczęśliwego poczytać. Bądź dobrey myśli, Alwnrelie, mowię daley; ſą ieſzcze inſze ná świecie Dwory, ſą i Panowie, nie tylko w Neapolu, tu ſię możeſz poprawić, ieżeli nie ieſteś poprawie odporny; tu lepiey ſprawować ſię będzieſz. Jeżeli zaś nie doſtanieſz ſłużby, kochana Matka, Extremadura, i piękny maiątek ku tobie wyciągaią rękę.

Ale

Ale czego ta pokuſa nocna chce odemnie, ktora mię ſię od dwudzieſtu czterech godzin uczepiła. Przybrała ná ſiebie poſtać bardzo powabną, pożyczyła mi pieniędzy; muſzę iey oddadź. Gdy ieſzcze mowiłem, widzę przychodzącego kochanego kredytora mego, ktory mi dwoch ſłużących, i iednego przewoźnika prowadzi. Trzeba, rzecze, áżeby Pan miał uſługę, poki Karol nie przyiedzie; zaręczono mi w Auſteryi roſtropność i wierność tych ludzi. Jeſtem, rzekę, kontent, Biondetta, żeś mi takich ſłużących dobrała ále czyliżeś ſię tu ulokowała? Obrałam ſobie, oczy ſpuſzciwſzy, odpowie, w apartamencie Pana nayodległeyſzy pokoik, áżebym, ile możności, bynaymniey Panu nie przeſzkadzała. Poznałem w tey względności iey roſtropność i delikatność, że ſię chciała odemnie uſunąć; zá co ią pochwaliłem.

Co bądź to bądź, myślę ſobie, nie potrafię ią wypędzić z napowietrzney krainy, gdy w niey chce bydź niewidzialną, áżeby mię opętała. Gdy w izbie ſwoiey będzie, wyrachuię

moię

moię od niey odległość. Cieszęc się takiemi myślami memi, wszystkie nieuważnie chwaliłem

Chciałem wyniśdź do korrespondenta Matki moiey. Biondetta pisała cedułkę swoią ná stole, ktorą gdy zakończyła, wyszedłem gdzie mi potrzeba było. Wchodząc do kupca zdziwiłem się, ná samo powitanie. Był on przy swoim banku, i zdaleka przymilaiąc mi się oczami, przychodzi do mnie, i mowi: Nie spodziewałem się żebym tu miał honor Don Alwaresa oglądać; w sam czas WacPan przyszedłeś; bo inaczey byłbym się pomylił. Miałem WacPanu posłać dwa listy, i pieniądze. Czyliż nie moię łaskę Kwartalną? pytam się Tak iest, odpowie, i ieszcze coś więcey. Oto Sto Cekinow, ktore dziś rano dla WacPana odebrałem. Jeden stary Szlachcic, któremu ná nie dałem rewers, przyniosł mi ie od JMc Pani Don Mencyi, ktora nie maiąc żadnegoi od WacPana listu, i rozumieiąc żeś iest chory, wysłała z niemi znaiomego WacPanu Hiszpana, ażeby przez ręce moie, WacPanu były przesłane. .. Powiedziałże WacPanu Imię

swoie

ſwoie?.... Napiſałem ie ná rewerſie; był to zaś Don Michał Pimientos, ktory miał bydź Koniuſzym w Domu WacPana.

Odebrałem pieniądze. Otworzyłem liſty; z ktorych wyczytałem, iako Matka moia ſłabość zdrowia ſwego opiſywała, i ná moie żaliła ſię niedbalſtwo, nie wſpominaiąc mi o cekinach poſłanych; co mię naybardziey rozrzewniło. Maiąc worek, tak dobrze, i tak w czaſie opatrzony, powrociłem ſię weſoło do moiey Aufteryi; niezrychło znalazłem Biondettę w maleńkim pokoiku, do ktorego ſię była ſchroniła. Weſzła do niego przez ſionkę, ktora drzwi moie dzieliła. Tam ſzczęściem wſzedłſzy, widzę ią ſchyłaiącą ſię przy oknie, i bardzo ſkrzętnie zbieraiącą i układaiącą kawałki Klawicymbału. Mam pieniądze, rzekę do niey, i oddaię ci, ktoreś mi pożyczyła. Zarumieniła ſię podług ſwego zwyczaiu, niżeli mowić miała, i poſzukawſzy karty odemnie daney, oddała mi ią; wzięła pieniądze, i tyle tylko rzekła, żem nadto był punktualny, zwłaſzcza gdy życzyła ſobie tym cieſzyć ſię ſzczęściem,

ściem, ażeby mnie iak naydłużey obowiązanego sobie widziała. Ale ieszcze ci winien ieśtem, rzekę, zá pocztę powrocić pieniądzey? Miała iey reieśtrzyk ná stole, ktory ia po strzegłszy, przeczytałem, i co się należało oddałem. Gdym, wychodząc, umyśł ná pozor okazywał spokoyny, zapytała mnie się, iżeli bym iey nie miał co do rozkazania, iakoż w rzeczy samey nie miałem; dlá czego do swoiey udawszy się roboty, tyłem się do mnie obrociła. Uważałem ią przez czas niejaki, zdawała mi się bydź zamyśloną, i w swoicy prawey szypkość i obrot okazuiącą.

Poszedłem sobie dumać do pokoiu. Otoż, myślę sobie, para od tego Kalderona, ktory lulkę Soberanowi zapalał, i chociaż bardzo poważną okazuie postać, nie iest iednak lepszego od niego gniazda. Ale kiedy mi się nie naprzykrza, nie pomnie, nie wymaga, i bez żadnych mi służy pretensyi; czemuż iey nie mam przy sobie trzymać? Upewnia mię nad to, że ieżelibym ią chciał odprawić, iednego tylko woli moiey skinienia będzie po-

trze-

trzeba. Czemuż się mam śpieszyć, kiedy każdego momentu wolą moią uzupełnić mogę? Przerwano mi takie uwagi, daiąc znać, że iuż był stoł zastawiony. Zasiadłem. Biondetta w galowey liberyi zá mną stanęła; daiąc baczność ná potrzeby moie. Nie trzeba mi było obracać się, ábybym ná nię patrzał; trzy zwierciadła w sali ná przeciwko mnie rozstawione, wszystkie iey do oczu moich odnosiły rużzenia. Skończył się obiad; sprzątniono ze stołu. Biondettá wyszłá.

Przychodzi Gospodarz, ktoregom znał dawno. Był w ten czas Karnawał; skąd łatwo mogł domyślić się przybycia mego przyczyny. Powinszował mi licznieyszych służących, co znakiem było powiększoney fortuny moiey, i wpadł zaraz w pochwały Pazia mego, iako człowieka nayśliczniejszey urody, nayprzywiązańszego do mnie, nayroztropnieyszego, naymilszego, iakiego ieszcze nie widział. Pyta mnie się, ieżelibym sobie nie życzył zażyć rozrywek Karnawału? Tak iest, odpowiem; i wziąwszy zaraz ná siebie domino, wsiadłem w gondulę moią.

Poszedłem ná rynek S. Marka; ná widowiska, ná reduty; zasiadłem do kart, i czterdzieści cekinow wygrawszy, bardzo poźno powróciłem się, szukaiąc wszędźie dla siebie rozrywki, gdziem ią tylko mogł znaleśdz. Paź moy wyszedłszy z pochodnią, odprowadził mię do schodow, resztę usługi pokoiowcowi memu zostawiwszy; odszedł, wprzod mnie się spytawszy, o ktorey godzinie każę przyiśdź do siebie. O godzinie zwyczayney, odpowiem, nie uważaiąc com mowił, i nie pomniąc, że nikt trybem moim nie żyie.

Nie rychło ná zaiutrz obudziwszy się, prędko wstałem. Rzuciłem trefunkiem oczy ná list Matki moiey na stole leżący. Godna Matko zawołam, coż ia tu porabiam? Czemuż się twemi rostropnemi nie powoduię radami? Poydę.; Ach! poydę, to mi tylko iedno do czynienia zostaie. Mowiąc te słowa głośno, dałem poznać żem się obudził. Wszedł moy Paź do mnie, gdy natychmiast błąd rozumu mego poznałem. Postawa iego skromna i ułożona, bardziey mu się bydź niebespieczną zda-

zdawała. Powiada mi, że Krawiec, i materye ſą w przedpokoiu. Kupiłem co było potrzeba; wyſzedł z Krawcem, i áż u obiadu pokazał ſię. Nie wiele, i bardzo śpieſznie ziadłſzy, pobiegłem bawić ſię ná Miaſto. Byłem ná tańcach, naſłuchałem ſię muzyki, pobawiłem ſię przez czas nielaki, zakończyłem ná Operze, á ſzczególniey ná grze, ulubioney moiey paſſyi. Więcey nierownie w tem drugiem, niż w pierwſzem poſiedzeniu wygrałem.

Dzieſięć dni, w tym ſtanie ſerca i umyſłu mego, i prawie w podobnych przepędziłem rozrywkach; odnowiłem dawne znaiomości, i nowe zabrałem. Prezentowano mnie w naypierwſzych Kompaniach, i ná Folwarki Panow zaprofzono. Wſzyſtko mi ſię powodziło, gdyby była ieſzcze fortuna kroku mi dotrzymała, kiedy ieđnego wieczora, ná redutach, trzyſta cekinow wygranych utraciłem. Nikogo więkſze w grze nie ſpotkało nieſzczęście. Wyſzedłem o trzecley zrana godzinie, nic w kieſzeni nie maiąc, i ieſzcze ſto cekinow znaiomościom moim dłużen będąc. Fra-

ſunek

ſunek moy z oczu, i z całey znać było poſtawy; zacząłem do Biondetty wzdychać, ále mi uſt ſwoich nie otworzyła. Poźno názaiutrz wſtawſzy, ſzeroko po pokoiu ſtąpałem, i tupałem nogami. Dano obiad; nie chciałem ieśdź. Sprzątniono ze ſtołu. Biondetta przeciw zwyczaiowi ſwemu zoſtawſzy ſię, ſpoyrzała ná mnie, i płakać zaczęła. Podobnoś, Don Álwareſie, więcey przegrał pieniędzy niż możeſz zapłacić?... A choćby tak było, odpowiem, gdzież ná to ſpoſob znaydę.... Gniewaſz mię, Panie, rzecze, uſługi moie w iedney ſię zawſze diá ciebie cenie, ktoreby ſię daley nie rozciągnęły, ieżelibyś tylko raczył pozwolić ná te obowiązki, do ktorych pełnienia, potrzeba teraz, Pana, przymuſić może. Za pozwoleniem Jego, uſiądę: czuię bowiem w ſobie iakieś wzruſzenie; dlá ktorego ſtać nie mogę; i oprocz tego, mam, Panu, rzeczy wielkiey wagi powiedzieć. Chceſzże ſię WacPan zniſzczyć? Dlaczego, gdy grać nie umieſz, z taką graſz zaciętością?... Czyliż nikt gry hazardowney rzekę nie zna? Ktoż mię iey uczyć będzie?...

Nie inaczey: uważać należy, że ludzie uczą się gry lofowey, ktorą WacPan niewłaściwie grą hazardowną nazywaſz. Nie maſz hazardu w naturze: wſzyſtko w niey dzieie ſię, i dziać ſię zawſze będzzie, podług układow koniecznych, ktorych doyśdź nie można, tylko przez naukę liczb, tak w początkach ſwoich zawiłych i głębokich, że ich, nie maiąc przewodnikiem nauczyciela, obiąć rozumem trudno; ále potrzeba umieć go ſobie obierać, i zupełnie ná nim polegać. Nie mogę WacPanu w iſtocie tey wyłożyć nauki, ná pozor ią tylko obiaśnię. Związek między liczbami zachodzący, włada obrotami świata, rządzi trefunkowemi i przewidzianemi przypadkami, przymuſzaiąc ie przez ſwoich rządcow, áżeby podług biegu ſwego właſne odbywały czynności, takowe, ná nayodleglеyſzych poſtrzegane ſferach, iako i te nikczemne w grze lofowey od WacPana doznane, ktore go dziś ogołociły z pieniędzy.

Ta wielomowność uczona w uſtach dziecinnych ſłyſzana, ta propozycya przyśmieſzа względ-

względem przyſtawienia mi nauczyciela, nieco mię obruſzyła, i ten pot zimny ſprawiła, ktory ná mnie, pod ſklepieniem w Portycy wyſtąpił. Wpatrzywſzy ſię w Biondettę, ktora oczy w Ziemię wlepiła, rzekę: Nie potrzebuię Nauczyciela, boiąc ſię, żeby mię nie przeuczył; ále chcieyże mi dowieśdź, że Szlachcic więcey może umieć nad grę, i zażyć takiey nauki bez upodlenia charakteru ſwego. Przyſtała ná tę propozycyą, ktorey dowody iſtotne krotko wykładam.

Bank, rzecze, ieſt ułożony podług zyſku niezmiernego, ktory ſię zá każdem rzuceniem lub ciągnieniem odnawia. Gdyby on częſtokroć nie tracił, pokazałoby ſię oczywiście, że Rzecz-Poſpolita prywatne kradnie oſoby. Rachuby, ktore czynić możemy, ſą zawſze domyślne, gdy tym czaſem bank zawſze ma wielką wygraną, trzymaiąc przeciw iedney oſobie znaiącey ſię ná nim, z dzieſiąciu tyſiącami głupich. Przekonywanie moie daley poſunięte było. Nauczyłem ſię iedney Kombinacyi bardzo proſtey ná pozor, chociaż nie mo-

giem iey fundamentow doścignąć, ale tego zaraz wieczora iey niezawodność poznałem; iednem słowem, trzymaiąc się iey, odzyskałem com stracił, wypłaciłem com był do gry winien, i powróciwszy się, oddałem Blondetce, co mi ná probowanie szczęścia pożyczyła. Miałem pieniądze, ale bardziey niż przed tym w myślach zatopiony byłem. Odnowiły się nieufności moie, względem dalszych zamysłow tego niebezpiecznego Ducha, ktoregom przyiął do usług. Nie wiedziałem nawet zupełnie, czyliim go miał od siebie oddalić, bo mi zawsze do tego ná woli statecznéy zbywało. Odwróciłem więc oczy, żebym go nie widział; ale wszędzie patrzeć zdawałem się ná niego, chociaż go na tem mieyscu niebyło. Gra przestała bydź moią jedyną rozrywką, Faraon, ktoregom passyami lubił nie będąc iuż zasilony hazardem, bardzo dla mnie obojętnym zdawał się: uprzykrzyły mi się Karnawału zabawy, widowiska mi niesmakowały; i chociażbym był miał chęć do zabrania znaiomości z pierwszemi Damami, zrażony iuż byłem zbytnią ich wy-

wykwintnością, ceremoniałem, i unużeniem. Widziałem tylko, że w ieduych Szlachty folwarkach, miią dla ſiebie znaleźć mogę zabawę; á że iuż grać, áni z Dworaczkami przeſtawać nie chciałem.

Między gatunku tego Damami, były niektore, bardziey z wytworności ubioru, i ſpoſobow rozweſelania kompanii, niż z wdzięków oſobiſtych ſławne. Znalazłem w ich Domu zupełną i ulubioną dla ſiebie wolność, i weſołość wielką, ktora gdyby mi ſię nie podobała, mogłaby mie była znudzić; nakoniec, w ſądzeniu o rzeczach płochość, ktora mi na moment myśl rozrywała. Okazywałem grzeczności wſzyſtkim tego gatunku Damom, u ktorych bywałem, á do żadney z nich przywiązania nie miałem; gdy iedna pomiędzy niemi ſławnieyſza, ułożyła ſobie względem mnie iakoweś zamyſły, z ktoremi ſię nie zadługo wydała.

Nazywała ſię Olimpiia, miała lat dwadzieścia ſześć, była urody i rozumu pięknego. Ta w krotce dała poznać przywiązanie ſwoie

ku

mnie, ktorego ia do niey nie maiąc, zacząłem powoli myśleć o ſpoſobie zabawienia ſię z nią. Przyiaźń naſza bardzo ſię prędko ſkoiarzyła, w ktorey gdy nie wiele ukontentowania znaydowałem, ſpodziewałem ſię, że ſię prędko rozchwieie, kiedy Olimpiia będąc moią ku ſobie nieſtatecznością znudzona, poſzuka ſobie inſzego Amanta, ktoryby iey więcey okazywał względow, zwłaſzcza żeśmy ſię bezinteresſowną nnoſili paſſyą. Ale inaczey Planeta naſza rozrządziła. Potrzeba było zaiſte, ná ukaranie tey pyſznicy i złośliwey Kobiety, i ná udręczenie moie, ażeby wściekłą ku mnie gorzała miłością. Jakoż, od tego zaraz czaſu, odebrała mi wolność powracania w wieczor do Auſteryi, á przez cały dzień to biletami, to poſłańcami, to mię podſtrzegaczami trapiła. Zaliła ſię uſtawicznie ná moię oziębłość. Zazdrość iey, nie wiedząc ieſzcze o moim Obiekcie, rozciągała ſię ná wſzyſtkie Damy, ktore mi ſię mogły podobać; i gdyby była ktorą do mnię uśmiechaiącą ſię poſtrzegła, byłaby mnie ſiliła, ażebym ią afron-

tował.

tował. Znudziłem ſię w tey codzienney zoſtaiąc Katuſzy, ále coż czynić, trzeba ią było wytrzymać. Chciałem bez obłudy kochać Olimpiią, ázeby m coś kochaiąc, mogł ſię oderwać, od owego ſzkodliwego mi w grze upodobania, ktore w ſobie czułem; gdy tym czaſem żywſza ſcena naſtąpiła.

Byłem ſekretnie z rozkazu moiey Dworaczki w Auſieryi ſzpiegowany. Jak dawno WacPan, raz mnie ſię zapyta, przyiąłeś tego ładnego Pazia, ktory go tak bardzo intereſſuie, tyle od niego odbiera względow, i z ktorego nigdy oka nieſpuſzczaſz, kiedy mu uſługiwać do pokoiu przychodzi? Dlaczego go WacPan w tak ſurowey oſobności trzymaſz? bo go ieſzcze w Wenecyi nie widziano. Paź moy, odpowiem, będąc młodym i dobrego urodzenia człowiekiem, oddany mi ieſt ná edukacyą. Jeſt to.... Tak, zdrayco, rzecze, zaiſkrzywſzy oczy, á to ieſt niewiaſta. Jeden z wiernych ſług moich, widział przez dziurkę w Zamku, iako ſię Damſką robotą bawiła.... Ná ſłowo poczciwe przyrzekam że nie ieſt niewia-

wiasta.... Nie przydaway, zuchwaleze, mowi, kłamstwa do zdrady. Widziano ią płaczącą nad swoie boleiącą nieszczęście. Ty tylko umiesz dręczyć serca ci sprzyiaiące. Zażywszy iey do woli swoiey, iako i mnie, teraz ią porzucasz. Odeślij ią do rodzicow, i ieżeli przez twoią rozrzutność, niemasz iey z czego nadgrodzić, biorę to na siebie. Tyś iey nieszczęścia nabawił, ia dla niey szczęścia dopełnię: ale chcę, żeby iey intro nie było. Olimpiia, bardzo oziębło, odpowiem, przysiągłem ci raz, i ieszcze przysięgnę, że nie iest niewiasta, i boday!..... Cóż te znacza kłamstwa, i to boday, poczwaro? Odeślyi ią mowię ci, albo.... Ale mam insze sposoby.... Wydam ią twoie sprawki.... Nauczę ią rozumu kiedy się ty nie dasz nauczyć....

Takie zniewagi i pogrożki w ostatnią mię niecierpliwość wprawiły; ale udaiąc, że mię nic nie obchodzą, poszedłem do gospody chociaż pożno było. Przyiście moie zdziwiło służących, á osobliwie Biondettę, ktora mi niespokoyność swoię względem zdrowia mego o-

świad-

świadczyła: nie czuię żadney w sobie alteracyi, odpowiedziałem. Od zawarcia przyiaźni z Olimpią, nigdy prawie z nią nie mowiłem; iednakże żadney w usługach iey nie postrzegłem odmiany: znać tylko było z iey twarzy smutek i melancholią wielką. Nazaiutrz com się tylko obudził, Biondetta wchodzi i przynosi mi list odpieczętowany, który odebrawszy czytam:

Do Mniemanego Biondetty.

„ Nie mogę wiedzieć, co iesteś za iedna, „ i co u Don Alwarcia porabiasz: ale będąc „ młodą możesz łatwo bydź exkuzowaną, á „ w złych zostaiąc ręku, do litości mię nad „ sobą pobudzasz. Ten Kawaler zapewne ci „ to przyobiecał, z czem się dla wszystkich „ oświadcza, i co mnie samey dotrzymać co- „ dziennie przysięga, postanowiwszy u siebie „ nas zdradzić. Słysząc że rownie mądra, „ iako i piękna iesteś, spodziewam się, że „ zdrowey rady mojey usłuchasz. Jesteś w „ tym wieku, w którym możesz krzywdę, z „ własney poniesioną woli, nadgrodzić sobie.

„ Dusza

„ Dufza ná nią czuła, ofiaruie ci do tego ſpo-
„ ſoby. Nie poydzie ná handel ofiara ná za-
„ ſpokoienie twoie łożona. Potrzeba tylko,
„ áżebyś i ſtanowi twemu, i opuſzczonym ná-
„ dzieiom, i dalſzym pomyślnościom ſpodzie-
„ wanym wyrownywała; ſłowem, wſzyſtko od
„ układu twego zależy. Jeżeli dłużey zechceſz
„ bydź ofzukaną i nieſzczęśliwą, tudzież in-
„ ſze za ſobą w te przygody wprawiać, ſpo-
„ dzieway ſię tey gwałtowności od twoiey ry-
„ wa'ki, ktorą zwykła naywiękſzа deſperacya,
„ każdemu podawać. Oczekuię twego reſponſu„

Przeczytawſzy liſt, oddałem go Biondet-
ce, wieſz dobrze, rzekę do niey, iako ta Ko-
bieta ieſt głupia, odpiſzże iey toż ſamo.....
Znaiąc ią dobrze Don Alwareſie, czyliż ſię
iey nie obawiaſz..... Obawiam ſię, żeby mi
ſię dłużey nie naprzykrzała, dláczego ią po-
rzucam, i żebym ná dalſzy czas był od niey
zupełnie wolny, naymuię ieſzcze dziś inſzy
dom, ktory mi zachwalono. Natychmiaſt u-
brawſzy ſię, poſzedłem ten interes kończyć.
I ąc, zaſtanowiłem ſię nad głupią Olimpii po-

groż-

grożką. O! biedne głupstwo, myślę sobie, chce zabić..... Nie mogłem iednak, i nie wiem dlaczego, słowa wymowić.

Skończywszy interes, powróciłem się do siebie, á po obiedzie boiąc się, ażeby mię sam nałog do Dworaczki moiey nie wypchnął, postanowiłem, nigdzie dnia tego za prog nie wychodzić. Wziąłem Xiążkę w rękę. Widząc się zaś bydź niesposobnym do czytania, porzuciłem ią, i poszedłem do okna, gdzie mnogość i rożność obiektow bardzo mię znudziły, zamiast coby miały rozerwać. Chodzę tedy po pokoiu, szerokie czyniąc kroki, spodziewaiąc się, że w nieustannej ruchawości ciała, znaydę umysłu mego zaspokoienie.

Chodząc tam i sam, niechcący przyszedłem do garderoby ciemney, gdzie ludzie moi mieli rzeczy które się w pokoiu znaydować nie powinny. Pierwszy raz w niey będąc, w ciemności nawet samey upodobanie znalazłem. Usiadłem tedy na kufrze, i kilka minut zastanowiłem się. W tym krotkim czasu przeciągu słyszę szelest w bliskości; światełko przez

dziur-

dziurkę zamkową w oczy mi wpadaiące przyciąga mię do siebie. Wstaię, i przykładam oko. Widzę Biondettę ná przeciw Klawicymbału siedzącą, ktora założywszy nogę ná nogę, w głębokich zostawała myślach. W tym porwawszy się Biondetta! Biondetta! mowi, woła ná mnie Biondetta! To tylko pierwsze, i miłe dla mnie słowo, z ust iego wychodzące słyszę. To rzekłszy, znowu w zamyślenie wpadła. Położyła ręce ná Klawicymbale, ktory, jako sam rapiawiała, widziałem. Leżała przed nią ná pulpicie zamknięta Xiążka. Przegrawszy, śpiewać głosem niskim, i grać razem zaczęła. Postrzegłem natychmiast, że sztuczka, ktorą śpiewała, ná pamięć tylko ułożona była. Nadstawiaiąc lepiey ucha, imię moie, i Olimpii, usłyszałem. Wpadła czasem w prozę, ubolewaiąc ná niedolę stanu swego, i swoicy rywalki, ktorą iednak szczęśliwszą nad siebie bydź uznawała; nakoniec, ná nieużytość moię narzekała, i ná podeyrzliwość, ktora mię od własnego oddalała szczęścia, byłby mię do honoru fortuny i mądrości doprowadził; byłabym szczę-

śli-

śliwości iego dopełniła. Ach! zawoła, iuż to rzecz ieſt niepodobna; Gdyby mię był poznał kto ieſtem, nie mogłby ſię był ſłabym wdziękom moim oprzeć; inſza.....

Unoſiła ſię paſſyą, ktorą łzy z oczu płynące przytłumiać zdawały ſię. Wſtaie, bierze chuſtkę, i otarłſzy nią oczy, do inſtrumentu powraca, á gdy miſkość ſtołka niewygodę iey w ſiedzeniu czyniła wziąwſzy Xiążkę s pulpitu, położyła ią ná taborecie, i uſiadłſzy, przegrywać znowu zaczęła. Doſzedłem zaraz, że druga ſztuczka rożna była od pierwſzey. Poznałem ton Barkarulli nayſławnieyſzey ná ow czas śpiewaczki w Wenecyi. Dwa razy ią powtorzywſzy, potym głoſem wyraźnieyſzym i donośnieyſzym naſtępuiące wierſze śpiewała:

Ach! iakaż mię ślepi mara,
Ze gornego Corka Nieba,
Dla tey ziemi, i Alwara,
Swiat mi cały rzucać trzeba.
Swietność, władza, odebrana;
Ciało więzi wolną duſzę;

A iakaż mi płaca dana,
Gdy wzgardzona służyć muszę?

Wielbłądzie! ta, co cię wiedzie,
Rada głaskać mile ręka,
Jesteś w więzach, iesteś w biedzie,
Lecz się ciebie zrażać lęka.
Że ponosisz przykre znoie,
Sławać większa z nich przybędzie;
Cugiel nogi wodząc twoie,
Nie stawi cię w podłym rzędzie.

Alwaresie! inszać bierze
Serce pomnie bez oręża,
Jakiem szczęściem, powiedź szczerze,
Twą oziębłość przezwycięża?
Że iest szczera, myślisz sobie,
I spuszczasz się ná iey słowa,
Podoba się, nie ia, tobie,
Zmyślać ná mnie gdy gotowa.

Nieufności mściwa ręka,
W dobrodzieystwo iad swoy tłoczy.
Patrząc ná mnie, nie raz stęka,
Nienawidzi, po zaoczy.

Me dręczenie ktoż poznaie?
Wzdycham! ále bez przyczyny;
Mowię! Kochać mię ſię, zdaie;
Milczę! zdradzam iego czyny.

Twe miłości omámienia,
Obłudniczką żem ieſt zwana;
Ach! dlá krzywdy mey zemſzczenia,
Rozbiy wreſzcie błąd tyrana.
Niech niewdzięczny, com ieſt, widzi,
I cokolwiek czynić zmyśla,
Niechay własną ſłabość zbrzydzi,
Ktorey moy ſtan nie okryśla.

Ma Rywałka tryumfuie,
Jeſt moiego Panią loſu,
Z ktorey dziś uſt oczekuię,
Wygnania, lub Śmierci cioſu.
Nie kruſz łodkich pęt ogniwa,
Pełne złości, ſerce wilcze,
Ktorą zawiść ná mnie ziewa,
Tak też czyniąc: iuż zamilczę.

Dźwięk głosu, śpiewanie, myśli w wierszach wydane, ich delikatność, w takię mię pomięszanie wprawiły, że go wyrazić nie mogę. Istności fantastyczna, niebeśpieczna, obłudna! zawołam, porwawszy się gwałtownie, możnaż lepiey prawdy i natury użyć powabow? O iakżem szczęśliwy, żem dawniey szpary w Zamku nie postrzegł, byłbym się dopiero zaślepił, i mnie samego wprawił w zasadzki! Porzucam to mieysce. Idę do inszey gospody. Dziś ieszcze przenoszę się. Wołam natychmiast służącego, i roskazuię mu, ażeby te rzeczy ná gondulę zamosł, ktore mi były potrzebne do przepędzenia nocy w nowey gospodzie. Ciężko mi bardzo było czekać do nocy w Auditoryi mocey. Wyszedłem z niey. Chodziłem sobie po mieście. W tym, na końcu ulicy zdawało mi się iakobym widział wchodzącego do Kafenhauzu owego Bernardilla, ktory ná naszey z Soberanem promenadzie w Portycy znaydował się. Oto druga, myślę sobie poczwara, ktora mię ściga. Wsiadłszy ná moią gondulę, pływałem po Wenecyi, prze-

jeżdża-

ieżdżaiąc ſię z kanału do kanału. Już była iedenaſta godzina, gdy na moie mieſce powrociłem. Chciałem ſtamtąd płynąć do nowey goſpody moiey, gdy przewoźnicy zmordowawſzy ſię, daley ze mną płynąć nie chcieli; musiałem tedy inſzych naiąć. Służący, wiedząc o moich zamyſłach ſzli przedemną, i nieśli rzeczy w dozor ſobie oddane. Biondetta zaś za mną poſtępowała.

Com tylko wſiadł ná ſtatek, krzyk ſtra- przymuſił mię do powrotu. Maſka iedna iaiąc ſztyletem Biondettę, woła: Ty więcey żyſz nademnie! umieray! umieray zawiſna rywalko! Tak ſię to prędko ſtało, że ieden s przewoźnikow pozoſtały ná brzegu, nie mogł do wykonania mordu tego przeſzkodzić. Chciał ná zaboycę uderzyć, i pochodnią mu oczy zaślepić, gdy druga Maſka nadbiegłſzy odpędziła go, grożąc i hucząc ná niego. Głos ten zdawał mi ſię bydź Bernardilla.

Od zmyſłow prawie odchodząc, wyſkoczyłem z gonduły. Uciekli zaboycy. Porwawſzy pochodnią, widzę Biondettę wybladłą.

w swoiey krwi pływaiącą, i ostatniego wyzie-
waiącą ducha. Nie można stanu mego, w kto-
rym ná ow czas zostawałem, opisać. Zapo-
mniałem o wszystkiem. Jednę tylko widzę w
oczach moich niewiastę godną kochania, ofia-
rę śmiesznego uprzedzenia mego, poświęconą
próżney i szaloney nadziei moiey, i nayokru-
tnieysze do tąd odemnie cierpiącą zniewagi.
W ostatnie zaślepienie wpadam, wołam ratun-
ku i zemsty. Jeden Cyrulik ná odgłos tego
przypadku przybiega. Każę natychmiast ranio-
ną do mego zanieść pokoiu, á boiąc się, że
w przenoszeniu iakiey nie poniosła przykr
biorę ná ręce własne połowę słodkiego ciężaru.

Gdy ią rozebrano, spoyrzawszy ná pię-
kne ciałko krwią zbroczone, i dwiema ska-
leczone ranami, ktore zrzodło życia naszego
naruszać zdawały się, tysiąc nieprzyzwoitości
wymowiłem, i popełniłem. Biondetta bez zmy-
słow prawie będąc, może tego nierozumiała;
ale gospodarz i iego ludzie, Cyrulik i dway
Doktorzy wezwani, osądzili, że niebeśpieczna
rzecz była dla ranioney, ażebym się przy niey
znay-

znaydował. Wyprowadzono mię tedy s pokoiu. Zostawiono przy mnie służących, z ktorych ieden przez nierostropność wymowiwszy się, że Doktorzy rany Biondetty śmiertelnemi bydź osądzili, był mi przyczyną ięków i narzekania strasznego. Zmordowawszy się, nakoniec, omdlałem, i w krotce zasnąłem.

Zdawało mi się we śnie, iakobym Matce moiey przypadek moy opowiadał, i żebym ią tkliwszą na niego uczynił, zaprowadziłem ią do obalin Portycy. Nie chodźmy tam, moy Synu, rzecze, w oczywistem iesteś teraz niebeśpieczeństwie. Gdyśmy szli ścieszką iedną ciasną, ktorą beśpiecznie postępowałem, znagła ręka iakaś w przepaść mię wielką z niey spychać zaczęła; poznałem że była Biondetty. Upadłem. W tem druga mię ręka podnosi, i ściska. Matka to moia była.

Obudziwszy się, z przelęknienia ieszcze dyszałem. Kochana Matko! zawołam, Ty mnie nawet i we śnie nie opuszczasz. Biondetto, tyż mię to chcesz zgubić? Ale ten sen myślę sobie skutkiem iest pomieszaney imaginacyi moiey.

iey. Ach! niech przepadną takie wyobrażenia, ktoreby mię nieludzkim, i niewdzięcznym czyniły.

Wołam ſłużącego, i pytam ſię, co tam ſłychać. Dwoch, odpowie, Cyrulikow nie odſtępuią Biondetty, upuścili iey dofyć krwi, ále boią ſię gorączki. Nazaiutrz po odnowieniu plaſtrow, zgodzono ſię, że rany z głębokości tylko śmiertelne bydź mogą; Ale że ſię gorączka wzmogła, trzeba ią było krwi upuſzczeniem osłabić. Tak nalegałem, áżeby mię do pokoiu wpuſzczono, iż mi ſię nie można było oprzeć. Biondetta zawroc głowy cierpiąc, imię moie uſtawicznie powtarzała. Poglądałem ná nię; ále nigdy mi ſię tak piękną bydź nie zdawała. I táż to ieſt, mowię ſobie, ktorą upiękſzoną poczwarą, i zbiorem błyſzczących waporow ná oſzukanie zmyſłow moich zebranych, bydź ſądziłem? Tak ſię życiem ſwoiem, iak ia właſnem cieſzyła; umiera teraz, żem iey nigdy ſłuchać nie chciał, i żem ią dobrowolnie opuścił. Jeſtem Tygryſem ſrogim, i okrutnem ſtraſzydłem. Jeżeli

umrzeſz,

umrzeſz, ſtworzenie naygodnieyſze kochania, od ktoregom tyle laſk niewdzięczny odbierał, poydę zá tobą do grobu, ále wprzod na nim czarną krew okrutnicy Olimpii ná ofiarę twoię wytoczę. Jeżeli zaś do życia przywroconą będzieſz, twoim bydź nieprzeſtanę; Uznam dobrodzieyſtwa twoie, uwieńczę cnoty i cierpliwość twoię; poprzyſięgnę ci, naymocnieyſze obowiązki przyimuiąc ná ſiebie, że iedyną powinnością moią będzie, áżebym cię przez slepą z zdań i woli moiey uczynioną ofiarę, ſzczęśliwą czynić nieprzeſtał.

Nie mogę wyrazić ſilnych ſztuki i natury ſprężyn poruſzonych ná ożywienie ciała, ktore pod ciężarem rozlicznych ná ratunek zażytych ſpoſobow upadać zdawało ſię. Dwadzieścia i ieden dni upłynęło, przez ktore z boiaźnią i nadzieią paſſować ſię muſiałem; nakoniec uſtała gorączka, i choruiąca przychodzić do zdrowia zaczęła.

Zawołam ná nię, kochana Biondetto: ściſnęła mi ná te ſłowa rękę, i dopiero w ten czas co ſię z nią działo, poznała. Aże ſie-

dzią-

działem w iey głowach, oczy często ná mnie zwracała, co uważaiąc rozpłakałem się. Nie potrafię odmalować tłowy wdzięków w iey oczach, i uśmiechu do mnie łagodnym; wydaiących się. kochana Biondetto! zawoła, iestem u Alwarefa kochana Biondettą. Chciała mi coś wiecey powiedzieć, gdy mię przymuszono, ábym się od niey oddalił. Dokazałem iednak, żem się w iey pokoiu, tylko w takiem pozostał mieyscu, z ktorogoby mię widzieć nie mogła. Nakoniec, pozwolono mi, żebym się do niey przybliżył. Biondetto, rzekę, będę ścigał twoich zaboycow. Ach! nie czyń tego, odpowie, oni są szczęścia mego sprawcami. Jeżeli umrę, to dla ciebie, ieżeli zaś żyć będę, to dla twego kochania.

Mam przyczyny dla ktorych skrocić muszę tę rolę miłosną graną od nas do tąd, poki mię Doktorzy nie upewnili, że mogę Biondettę do nowego przenieść mieszkania, gdzie powietrze zdrowe, wieleby iey do polepszenia zdrowia dopomódz mogło. Od owego czasu, ktorego przy opatrywaniu ran, płeć iey po-

zna-

znana była, musiałem iey do posługi dwie przyiąć niewiasty. Postarałem się o wszystko, co do iey służyło wygody, sam nie myśląc tylko, ażebym ią cieszył, bawił, i podobał się we wszystkim. Wkrotce do sił przychodzić zaczęła, i iey piękność nowych codziennie wdzięków nabywać zdawała się. Nakoniec, poznawszy, że mogę z nią przydłuższą prowadzić rozmowę, bez naruszenia iey zdrowia; ach! Blondetto, rzekę, rozpływam się teraz z miłości, poznawszy, że nie iesteś fantastyczną istnością, i przeświadczonym będąc, że mimo obchodzenia się z tobą przykrego, kochasz mię z duszy. Wszakże wiesz dobrze, ieżeli moia niespokoyność sprawiedliwą nie była. Odkryi mi tajemnicę nadzwyczaynego owego widoku, ktory mi oczy przeraził w rozwalinach Portycy. Skąd się wzięło, i co się z tem stało straszydłem, i z ową maleńką suczką, ktore przyiście twoie poprzedziły? Jakim sposobem, i dla czegoś ich zluzowała, chcąc przy boku moim zostawać? Co one były? Co ty iesteś? Racz orzeźwić serce, ktore w twoich więzisz kay-

danach

danach gotowe życie swoie łożyć dla ciebie.

Alwarefie, odpowie Biondetta, Czarnoxiężnicy twoią zadumieni śmiałością, chcieli sobie igraszkę z twego upokorzenia uczynić, ażebyś przeląkłszy się, stał się podłym woli ich niewolnikiem. Dlatego przyuczali cię naprzod do strachu kazawszy ci wywoływać naypotężnieyszego i naystraszlnieyszego ducha, á potym zá pomocą inszych, ktoremi władaią, pokazali ci straszydło, ktoreby cię powinno było o śmierć przyprawić, gdyby była żywość duszy twoiey, ná nich samych tego nieobrociła podstępu. Męstwem twoiem heroicznem obywatelki powietrza, ognia, wody, słońca zadziwione, przedsięwzięły do zwycięstwa ci z nieprzyiacioł dopomodz. Jestem rodem Obywatelka napowietrzna, s pomiędzy rodaczek moich nayzacnieysza. Pokazawszy się w postaci maleńkiey suczki, odebrałam rozkazy twoie, ktore każda z nas nawyścigi ubiegaiąc się, wykonać chciała. Im więcey okazywałeś wspaniałości, statecznośći, i grzeczności w markowaniu postępkow naszych, tym podziwienie

i przy-

i przywiązanie naſze większe ku tobie było. Rozkazałeś mi áżebym ci ſłużyła zá Pazia, i w oſobie Spiewaczki bawiła. Wypełniłam to z radością, i takiey ſłodyczy w poſłudze moiey doznáłam, żem przedſięwzięła, nigdy boku twego nie odſtępować. Wybieray ſobie teraz, pomyślałam, między ſtanem i ſzczęśliwością właſną. Opuſzczona ná powietrzu, i niepewności konieczney oddana, bez czułości, bez roſkoſzy, niewolnica głoſu Kabaliſtow, bawidło ich chimer, s przyrodzenia w przymiotach i ſiłach upośledzona, czegoż ieſzcze mam ſię ociągać w obieraniu ſpoſobow, ktoremi ieſteſtwo moie zaſzczycić potrafię? Ale mi wolno przybrać ná ſię ciało dla towarzyſzenia Medrcowi, uczyniłam to, iako teraz widziſz. Jeżeli zaś ſtan proſty niewiaſty przyimuię, ieżeli tracę przez tę dobrowolną zamianę, prawo przyrodzone na pewietrznych Obywatelek, i moich wſpołtowarzyſzek odſtępuię uſługi, przynaymniey będę miała ſzczęście kochać Alwareſa, i bydź od niego kochaną. Będę ſłużyć zwyciężcy moiemu; okażę mu zacność ieſte-

ſtwa

ſtwa iego, ktorego nie poznaię właſności; przy dzielności ręki iego, zawoiuię te ſame, ktore opuściłam żywioły, i duchy wſzyſtkich okręgow w niewolą zaprowadzę. Dlatego ieſt ſtworzony, áżeby był Krolem świata, ktorego ia będę Krolową, á Krolową od niego ſamego adorowaną. Te uwagi, prędzey niżęli ſobie wyſtawić możeſz, iſtność pozbawioną ciała, do ich uzupełnienia ſkłoniły. Zatrzymawſzy poſtać moię, przybieram ná ſię ciało niewiaſty, ktore chyba tylko z życiem opuſzczę. Maiąc ná ſobie ciało Alwareſie, poſtrzegłam, żem miała i ſerce. Przypatrywałam ſię tobie, i kochałam; ále co ſię ze mną działo, widząc ſię bydź wzgardzoną, i znienawidzoną od ciebie! Nie mogłam ſię znowu przemienić; nieczas było, com uczyniła, żałować. Wyſtawiona ná wſzelkie nieſzczęścia cioſy, ściągnąwſzy ná ſię gniew Duchów i nienawiść Czarnoxiężnikow okrutną; byłabym bez twoiey obrony, naynieſzczęśliwſzą ná świecie iſtnością; ále coż mowię? będę nią ieſzcze bez twoiey, Alwareſie, miłości.

Tyſiąc

Tyſiąc wdzięków w iey poſtaci, geſtach, i głoſie wydanych powiększały zadumienie, w które mię tak intereſſowna rozmowa wprawiała. Nie rozumiałem tego com ſłyſzał. Bo cóż zrozumiałego w moiey awanturze bydź mogło? To wſzyſtko, myślę ſobie, ſnem mi ſię bydź zdaie; ale cóż ieſt inſzego życie ludzkie? śnią mi ſię czaſem nadzwyczaynieyſze rzeczy niż drugiemu, i ná tem ſię wſzyſtko kończy. Widziałem oczyma memi, ſpuſzczaiąc ſię ná ratunek ſztuki, iako bliſko mię śmierć była, ſiląc ſię tylko ná wyrazy ſłabość i boleść oznaczaiące. Człowiek będąc złożony z trochy mułu i wody, czemuż nie może bydź niewiaſta z roſy, waporow ziemnych, promieni ſłonecznych, i cząſtek ręczy utworzona? Cóż tu ieſt możnego?..... Co w tem niemożnego widzę? Wnioſek z uwag moich ten był, żem ſię bardziey powodował ſkłonnością, ſądząc, że zá rozumem idę. Szczegulnieyſze Biondetce okazywałem grzeczności, i przymilania ſię niewinne czyniłem. Powolna była ná nie z tą otwartością ſerca, ktora mię w zachwycenie

wpra-

wprawiała, i z tym wstydem przyrodzonym, ktory nie będąc skutkiem rozmysłu i boiaźni, swoie odbywa działania.

Już ieden miesiąc upłynął ná roskoszach, ktore mię omamiły. Biondetta zupełnie ozdrowiawszy mogła ze mną ná promenadę wychodzić. Kazałem iey zrobić Amazonkę: w tym ubiorze, i Kapeluszu piorami obwiedzionym pokazawszy się, wszystkich ná się zwrociła oczy, i nigdyśmy się nie pokazali, żeby moia szczęśliwość nie stała się celem zazdrości wszystkich mieszkańcow, ktorych w czasie wiosny roskoszne Wenecyi brzegi do siebie ściągaią: niewiasty nawet same zdawały się z tey wyzwoliwości, o ktorą ie obwiniamy, iuż to wyższością powabow, ktorych nie uznać nie mogą zwalczone, iuż upokorzone powierzchownem ułożeniem, ktore, że się ná wdziękach swoich nie znała okazywało. Znaiomy będąc wszystkim, iako Amant tak pieszczonego bawiała, powagę wymierzałem miłością, i tem bardziey wynosiłem się, im częściey pochlebnie przywodziłem sobie ná pamięć zacność

uro-

urodzenia Biondetty. Wątpić nie mogłem, żeby rzadkiey pesiadać nie miała mądrości, i stąd słusznie sobie wnosiłem, że mie nią obdarzyć myśliła; gdy tym czasem, o potocznych tylko rzeczach rozmawiaiąc ze mną o pierwszym celu zapominać zdawała się.

Biondetto, rzekę do niey, iednego wieczora przechodząc się z nią po murawie w ogrodzie, kiedy szczęśliwa dla mnie miłość zniewalała serce twoie, ażebyś ie z moiem złaczyła, tego zapewne byłaś zdania, że się godnym bydź iego okażę, biorąc od ciebie nauki, nie wszystkim pozwolone ludziom. Czyliż teraz zdaię się bydź niegodnym prac twoich? Czyliż miłość wybiła ci z pamięci, że chcąc wymowić skłonność swoię, potrzeba ci było iey obiektum wynieść nad niego samego, i do siebie iako naybliżey przychylić? O! Alwaresie, odpowie mi, i stem od sześciu miesięcy niewiastą, á zdaiemi się, że dopiero dzień temu, iako cię kochać zaczęłam. Daruy, ieżeli naysłodsza czułość unosi serce, ktore nic do tad nie znało. Chciałabym cię nau-

czyć,

czyć, iak mię maſz kochać, przezcobyś wſzyſtkich w naturze przechodził, ále wiem, że pycha ludzka, inſzych potrzebuie zabaw. Niepokoyność wrodzona, nie pozwala iey ná iedney ſzczęśliwości przeſtawać, ieżeli drugą w perſpektywie dalekiey przegląda. Tak ieſt, będę cię uczyć Alwareſie, zapomniałam chętnie o intereſſie własnym, ktory mi pokazuie, że wielkość moię, w twoicy znaydować powinnam; dláczego nie doſyć ieſt przyobiecać mi, że moim będzieſz, ále ieſzcze potrzeba, áżebyś nim był bez podziału, i na zawſze.

Siedzieliśmy ná Kanapie z darnu, w Altance powoiem wonnym okrytey ná końcu ogrodu, upadłem iey do nog, mowiąc, kochana Biondetto, poprzyſięgam ci nierozerwaną wierność. Nie, nie, áni mnie, áni ſiebie nie znaſz: potrzeba, áżebyś wſzyſtko dla mnie opuścił, to mię dopiero upewnić może o twoiey wierności: ná tem przeſtać powinnam. Całuiąc iey rączkę z prawdziwym ſerca wyiewem, moią powtarzałem przyſięgę, ná ktorą zawſze mi ſię boiaźnią zaſłaniała. Podczas tey roz-

mowy,

mowy, głowy nasze schyliwszy się, ustom słodkie pocałowanie zrządziły..... W tem czuję się bydź ciągnionym zá fałd sukni moiey, i nadzwyczayną siłą targanym.... Obróciwszy się, poznałem mego brytanczuka Duńskiego, ktory mi był w prezencie przysłany. Igrałem z nim co dzień, chustkę mu rzucaiąc. Że się był dnia wczorayszego z gospody wymknął, zápobiegaiąc temu napotem, uwiązałem go; ále urwawszy się po węchu mię znalazł, i ciągnąć począł zá suknią, okazuiąc radość swoię, i do bawienia się z sobą pobudzaiąc: daremniem go ręką odpędzał, daremnie wołałem, nie można się go było pozbydź; to odbiegał, to przybiegał do mnie, szczekaiąc, nakoniec, natrętnością iego przymuszony, złapałem go zá obrożkę, i do gospody odprowadziłem.

Gdym się do Biondetty powracał ulicą w ogrodzie sklepioną, lokay ktory szedł za mną, dał nam znać, że iuż czas było do stołu; zasiedliśmy ná swoim mieyscu. Biondetta, mocno się była smutną pokazała, ále ná szczęście, zastałśmy trzeciego młodego Panicza,

ktore-

ktory ſię do naſzey wieczorney Kompanii przyłączył.

Nazaiutrz przyſzedłem do Biondetty, chcąc iey otworzyć myśli moie, ktore mię noc całą nieſpokoynym czyniły. Zaſtawſzy ią w łożku, uſiadłem przy niey. Chcieliśmy wczoray, rzekę, takie głupſtwo popełnić ktoregobym był całe życie odżałować nie mogł. Matka moia chce koniecznie áżebym ſię żenił. Nie powinienem inſzey ſzukać nad ciebie, ále tego bez wiedzy Matki moiey czynić nie mogę. Poglądaiąc iuż ná ciebie, iako ná żonę moią, kochana Biondetto, poważać cię moią powinnością bydź ſądzę. Ach! nie powinnaż ia bardziey ciebie poważać Alwareſie? Ale czyliż to zdanie nie ieſt trucizną miłości? Myliſz ſię odpowiem, i owſzem iey przyprawą bydź muſi.... Piękna przyprawa, rzecze, ktora ſerce twoie lodowatem, á moie kamiennem czyni. Ach! Alwareſie! Alwareſie! ia ná ſzczęście, áni do zwady, áni do rady: áni Oyca, áni Matki niemam; ále chcę kochać z całego ſerca, bez żadney przyprawy. Prawda, że z przyrodzenia winieneś

wzglę-

względy Matce okazać; ále dosyć ná tem, ázeby iey wola złączenie serc naszych potwierdziła: bo coż za przyczyna, ázeby ie miała uprzedzać? Przesądy u ciebie mieysce zastępuią rozumu, ták iż namyślaiąc się, czyli nie namyślaiąc, postępek twoy rownie nieuważny, iako i płochy bydź musi. Maiąc prawdziwe powinności, insze ná siebie przyimuiesz, ktore álbo niepodobna, álbo niepożyteczna iest pełnić; nakoniec, do osiągnienia obiektum, ktorego tak gorąco pragniesz, zdaie się, iakobyś mylną postępował drogą. Nasze ziednoczenie ma od woli kogo inszego zależyć? Ktoż wie, ieżeli Dona Mencya osądzi Familią moię bydź godną, ázebym się z Domem Marawillow złączyła, á ia bym się bydź wzgardzoną widziała? Niewiem nawet, kto ze mną mowi, czy człowiek do wyższey przeznaczony nauki, czy dziecko z gor Extremadury wyszło? Czyliż nie mam bydź tkliwą, widząc, że większą delikatność drugim, niżeli mnie okazuiesz? Alwaresie! Alwaresie! sławią Hiszpanow z milo-

ści, á ia widzę, że więcey pychy i wzgardy ku drugim, niż miłości maią.

Jużem też widział nadzwyczayne sceny, ále ieszcze takiey niespodziewałem się. Chciałem nazywać moy respekt ku Matce powinnością, ktora mi go przepisywała, i pokryć obowiązkiem, ktory iey zawdzięczać winienem. Ale żadnych wymowek słuchać nie chciała. Nic prożno, rzecze, zostałam nieprzyiaciółką, Alwaresie, masz mię z woli moiey, i ia też wzaiemnie chcę cię z woli twoiey mieć mężem. Dona Mencya, ieżeli iest głupia, nie pochwali związku naszego. Już mi więcey nie mow. Kiedy uważam ze mnie, i samego siebie, i innych razem ludzi poważasz, muszę wyznać, żem iest nieszczęśliwszą, niż gdybym znienawidzoną była. To powiedziawszy, rzewnie płakać zaczęła.

Ale, na szczęście, przez wspaniałość umysłu mego, wstrzymałem się, żem iey do nóg nie upadł, chcąc ukoić iey gniew nieprzystępny, i płacz kobiecy utulić, ktory mię prawie do rozpaczy przywodził. Wyszedłem do gabi-

gabinetu mego, poſtanowiwſzy z niego niewychodzić; nakoniec, boiąc ſię okropnego ſkutku zgryzoty, ktora mię trapiła, poſzedłem do moiey gonduły, i przewoźnikow zawołać kazałem. Wychodząc iednak, powiedziałem wprzod iedney z ſłużących Biondetty, ażeby iey oznaymiła, że poſzedłem ná Miaſto, będąc wezwany do kończenia proceſſu prawnego z Olimpią; ále w wielkich zoſtawałem zgryzotach, i niespokoynościach okrutnych. Niekontent będąc z Biondetty, á bardziey z ſiebie ſamego, widziałem ſię bydź przymuſzonym do chwycenia ſię oſtatniego ſpoſobu. Przybywam do Miaſta; idę do pierwſzego wybrzeża. Biegam po wſzyſtkich ulicach minę okazuiąc poſępną, i nie uważaiąc że ſtraſzna nawałnica nadchodzi, przed ktorą chcąc ſię ſchronić, trzeba było mieyſca beſpiecznego upatrywać dlá ſiebie. To ſię działo wśrzod Mieſiąca Lipca. W krotce, deſzcz rzęſiſty z gradem wielkim zmięſzany do nitki mię zmoczył.

W tem, widząc drzwi Kościoła Franciſzkańſkiego przed ſobą otwarte, ſchroniłem ſię

do niego. Pierwsza mi na myśl przyszła uwaga, że takiego właśnie przypadku było potrzeba, ażebym się znaydował w Kościele, od przybycia mego do Wenecyi; druga, żebym żałował za przepomnienie zupełne powinności moich. Nakoniec chcąc się pozbydź tych myśli, przypatruię się Obrazom, i szukam nadgrobkow w tym Kościele będących, trybom ciekawego Zwiedziciela, chodząc w około filarow, i przechodząc się po chorze. Przychodzę, naostatek, do iedney Kaplicy kątney, w ktorey dla niedostatku słonecznego światła, lampa gorzała; tam wszedłszy, coś osobliwego z daleka postrzegam, i przypatruiąc się mocno, poznaię nadgrobek. Dwa Geniusze wydane były spuszczaiące się na trumnę marmurową czarną, figury niewieściey; dwa drugie, blisko trumny płaczące stały. Wszystkie były z białego marmuru, ktorych blask naturalny, wypukło w rożnych pozyturach wydany, mocno odbiiaiąc małe światełko lampy, w własney ich okazywać iasności, i całą Kaplicę oświecać zdawał się. Przybliżam się, uważam

w nich

w nich piękną proporcyą, wielką dosadność, i doskonałe udanie. Wiepiam oczy w twarz iedney szczególnieyszey figury. Ale coż się dzieie? Zdaie mi się, że w niey portret Matki moiey widzę Boleść żywa, i święte uszanowanie, moie napełnia wnętrzności. Ach! Matko moia, czyliż dlá przestrzeżenia mię, że nieczułość i rospusta życia moiego, do grobu cię wpędzaią, ten głaz zimny, twoie ukochane podobieństwo ná sobie wyraża? O! naygodnieysza Niewiasto, Twoy Alwares, aczkolwiek iest rozwiozły, wszystkich ci iednak praw, ktore masz ná sercu iego, w całości dochował. Zaświadcza się tym nieczułym marmurem, że woli raczey tysiąc razy umrzeć, niż uchylić się od winnego Ci posłuszeństwa. Nayokrutnieysza passya pożera serce moie, ktorey wreszcie bydź Panem nie mogę. Mowiłaś do tąd do oczu moich, mow, ach! mow teraz do serca; i ieżeli ią mam z niego wyrzucić naucz mię iakim sposobem tego dokażę, ażebym nie przypłacił życiem. Mowiąc z natężeniem tak przeymuiące wzywanie, rzuciłem się ná ziemię,

mię, i w tey poſtawie czekałem odpowiedzi, ktorą, będąc w zapale paſſyi moiey, odebrać ſpodziewałem ſię.

Teraz uważam, czegom naowczas nie mogł czynić, iako we wſzyſtkich zdarzeniach, w ktorych potrzebuiemy nadzwyczaynych pomocy; do miarkowania ſpraw naſzych, ieżeli ſię o nie gwałtownie dobiiamy, nie powinniśmy bydź wyſłuchani; bo przynaymniey namyślaiąc ſię o pozyſkaniu ich, wſzelkich roſtropności naſzey ſprężyn ruſzamy. Godzien będąc, ażebym był własney zoſtawiony, to mi do ſerca podała: „ Wepełniſz powinność two„ ię, ále w przod znaczny czaſu przeciąg, mię„ dzy nią, i paſſyą twoią upłynie; przypad„ ki cię ſame nauczą. „ Poydę, rzekę, porwawſzy ſię gwałtownie, poydę, wynurzę ſerce moie Matce, będę ieſzcze raz ſzukał u niey przytulenia.

Powracam do moiey zwyczayney Auſteryi, wyſzukuię powozu, i nie zatrudniaiąc ſię ekipazem, iadę ná Turyn, ażebym przez Francyą do Hiſzpanii zaiechał: ále wprzód zoſtawiam

ná

ná pace wexel ná trzyſta Cekinow, i liſt náſtępuiący.

UKOCHANEY MOIEY BIONDETCIE.

„ Wydzieraiąc ſię od Ciebie, moia kocha-
„ na Biondetto, wydzierałbym ſobie życie,
„ gdyby mię nadzicia nayprędſzego powrotu
„ nie cieſzyła. Jadę, ażebym Matkę moią
„ odwiedził, á zaſilony ſłodką pamięcią two-
„ ią, będę z niey tryumfował, i za iey ze-
„ zwoleniem dopełnię złączenia tego, od kto-
„ rego ſzczęśliwość naſza zależy. Szczęśliwym,
„ że wprzod powinność moią wypełnię, niż
„ przyimę ſłodkie kaydany miłości, poświęca-
„ iąc u nog twoich reſztę dni życia moiego.
„ Poznaſz Hiſzpana, moia kochana Biondetto,
„ oſądziſz z iego poſtępku, że iżeli krwi i
„ zaſłudze uſzanowania oddawać nauczył ſię,
„ umie i inſze powinności wypełniać. Wi-
„ dząc ſzczęśliwy ſkutek iego przeſądow, nie
„ nazwieſz tego zdania pychą, ktore go za-
„ ręcza. Nie mogę wątpić o twoiey miłości,
„ poprzyſięgła mi poſłuſzeńſtwo zupełne, kto-

„ rą

„ rą lepiey ieſzcze poznam z powolności ná
„ intereſſa moie, inſzego niemaiące celu, tyl-
„ ko wzaiemną ſzczęśliwość naſzę. Zoſtawu-
„ ię ci co potrzeba ná utrzymanie Domu na-
„ ſzego. Przyślę ci z Hiſzpanii, co uznam
„ ciebie godnego, ſpodziewaiąc ſię, że nayży-
„ wſza, iaka bydź kiedy mogła miłość, ná
„ zawſze ci przyprowadzi niewolnika twego.„

Puściłem ſię iuż w drogę ku Extremadu-
rze; nayweſelſza była czaſu pora, iednakże
wſzyſtkie rzeczy zdawały ſię powiękſzać nie-
cierpliwość moię, dlá nayprędſzego oyczyzny
moiey widzenia. Jużem widział wieże Tury-
nu, gdy znagła powoz pocztarſki, niezewſzy-
ſtkiem porządny, wyprzedziwſzy mię, ſtanął
tak że przez okno mogłem widzieć niewiaſtę
dawaiącą znaki, i chcącą z niego wyſieśdź.
Moy Pocztarz niezawołany nawet, zatrzymał
ſię; wyſiadłem, biorę Biondettę ná ręce moie,
ktora wybladła i prawie bez zmyſłow, te tyl-
ko ſłowa wyrzekła: Alwareſie! porzuciłeś mię.
Nioſę ią do powozu mego, w ktorym wygo-
dnie ſiedzieć mogła, zwłaſzcza że był ná dwie

Oſo-

Ofoby. Czynię co tylko mogę, i áżebym iey wolnieyſzy oddech uczynił, zdeymuię z niey ſuknie, ktore ią uciążały; trzymaiąc ią ná ręku moich, w takim zoſtawałem ſtanie, iaki ſobie wyſtawić nie trudno.

Stanęliśmy w pierwſzey Auſteryi ná oko porządney: Kazałem zaraz zanieść Biondettę do naywygodnieyſzey iżby, i położywſzy ią ná łożku, uſiadłem ſam przy niey. Toż ſpirytuſami i Elixierami pokrzepiaiąc iey ſiły, tego dokazałem, że przecie otworzyła oczy Chciano mię ieſzcze raz zabić, mowi, i dokażą tego. Jakaż nieſprawiedliwość, odpowiem, że dziwaſtwo twoie, przywodzi cię do opierania ſię poſtępkom moim ſprawiedliwym, i z moiey ſtrony koniecznym. Widzę, że ſię podam w niebeſpieczeńſtwo uchylenia powinności moiéy, ieżeli ci ſię nie oprę; wydam ſię ná przykrości i zgryzoty, ktore ſpokoyność związku naſzego zakłocą. Poſtanowiłem iechać po otrzymanie od Matki moiey pozwolenia..... A czemużeś mi okrutniku, że taka ieſt wola twoia, nie powiedział? Czyliż nie ná to ſtwo-

rzona

rzona iestem, ażebym ci była posłuszna? Byłabym ná zdaniu twoiem przestała, ále porzucać mię famą, zostawiać bez obrony, wydawać ná zemstę nieprzyiacioł, ktorych dlá ciebie mieć muszę, widzieć mię wystawioną przez błąd twoy, ná naywzgardliwsze szyderstwa..... Wytłumacz się lepiey Biondetto, ktoby się ná to odważył?..... I cożby stracił targaiąc się ná płeć moię, ktora tułaczką będąc, żadney nie mam obrony? Bernardillo zdrayca pośredł zá nami do Wenecyi; i coś tylko znikrał, nieboiąc się iuż ciebie, ále też i mnie, dowiedziawszy się żem twoią była, szkodzić nie mogąc, co w mocy ieszcze iego zostawało, uczynił, w szaleństwo wprawiwszy służących, i napełniwszy Dom twoy poczwarami przez siebie utworzonemi. Niewiasty moie przestraszone porzuciły mię. W tem wieść zatwierdzona listami rozeszła się, że iedna Niespokoynica wykradła Kapitana od Gwardyi Krola Neapolitańskiego, i do Wenecyi z nim uciekła: wszyscy mowią że Ja nią iestem, co nawet niektoremi potwierdzaią znakami. Każdy

żdy z ſtrachem ucieka odemnie. Wzywam pomocy, żebrzę politowania, á z nikąd go mieć niemogę. Nakoniec złoto otrzymuie, czego ludzkość dokazać nie może. Kupuię bardzo tanio lichy powoz, wyſzukuię zaprzęgę do koni, biorę Pocztarzow, iadę za tobą.

Stałość moia ciwiać ſię zaczęła, ná opiſanie przygod Blondetty. Nie moyżem, ręką do niey, przewidzieć tego gatunku przypadkow. Widziałem cię bydź celem oczu i ufzanowania wſzyſtkich mieyſca naſzego mieſzkańcow. Mogłżem kiedy ſpodziewać ſię, żeby ten hołd będąc tak pięknie wyſłużony przez ciebie, w nieprzytomności moiey miał ci bydź odbierany? O! Blondetto, oświeconą będąc, czemużeś nie przewidziała że ſprzeciwiaiąc ſię ſprawiedliwym ktore miałem zamyſłom moim, przyprowadziſz mię do rezolucyi deſperackich. Czemu..... Alboż to, odpowie, w mocy ieſt każdego nie ſprzeciwiać ſię? Jeſtem prawda z woli moiey niewiaſtą, Alwareſie, ále nakoniec niewiaſtą: mogąc przyiąć wſzelkie ná umyśle wyrazy, nie mogę mówić, że ieſtem z

mar-

marmuru. Wybrałam z pomiędzy dwunaſtu ſtref świata ſubtelną materyą, z ktorey ciało moie złożone, ſpoſobne ieſt do przyięcia wſzelkich na ſercu wyrażeń, i żebym takiey natury nie miała, byłabym nieczułą; nie doznałabym żadnych od ciebie przykrości, ále też wdziękami memi przypodobaćbym ci ſię nie mogła. Daruy mi, że chcąc mieć wſzyſtkie, ile możności złączone w oſobie moiey wdzięki, przeięłam wſzyſtkie niedoſkonałości płci moie: ále iuż ieſt głupſtwo moie, dopełnione, i będąc czem teraz ieſtem, tak mam zmyſły żywe, że ie każde obiektum, iako gorę ogniſtą zapala. Mam, iednem ſłowem mowię, gwałtowne paſſye, ktoreby cię ſtrachem wſkruś przerazić powinny, gdybyś nie był celem iedney z nich naymocnieyſzey, i gdybyśmy lepiey nie znały przyczyn i ſkutkow, przyrodzonych w ciele obrotow, niżeli ie w Salmatyce znać mogą. W tey Przeſławney Akademii nazwiſko im nienawiſne daią, álbo przynaymniey mowią że ie umarzać potrzeba. Zagaſić płomień niebieſki, ięzyną ſprężynę, za

kto-

ktorey ruſzeniem, ciało i duſza ſwoie odbywaią działania, i natężać ſiły ſwoie do utrzymania koniecznie między niemi związku, niepodobna rzecz ieſt, moy kochany Alwareſie! Potrzeba miarkować te przyrodzone wzruſzenia, bo gdy kto idąc zá ich powodem, ſprzeciwieńſtwa od drugiego, álbo oburzenia doznaie, wſzyſtkie razem gwałtownie wyrwawſzy ſię, rozum, do uśmierzenia ſiebie, bezſilnym czynią. Oſtrożnie teraz ze mną poſtępuy, Alwareſie; pamiętay, że dopiero ſzoſty mieſiąc, iakom przedſięwzięła doświadczać wſzyſtkiego, że iedno ſłowo niebacznie mi powiedziane, roziątrzy miłość, oburzy dumę, wzbudzi wzgardę, nieufność, boiaźń; co mowię? od tego momentu śmierć mię zaſkoczy, ále i moy Alwares rownie ze mną nieſzczęśliwy bydź muſi. O! Biondetto, odpowiem, nie można ci ſię wydziwić; ále zdaie mi ſię, że iednakową widzę naturę w mowie, co i w ſkłonnościach twoich. Znaydziemy ná nie w miłości naſzey lekarſtwo. Jakichże oprocz tego, przeſtrog ſpodziewać ſię nie mamy od godney Matki

moiey,

mo'ey, ktora z utęſknieniem wygląda przybycia naſzego?..... Trzeba, widzę, chcieć tego, czego i ty żądaſz Alwareſie. Znaiąc lepiey płeć moię, nie ſpodziewam ſię tyle, ile ſobie obiecuieſz; ále chcę cię ſłuchać dlá przypodobania ſię tobie, i ná to ſię poświęcam.

Kontent będąc, że iuż ná gościeńcu Hiſzpańſkim znaydowałem ſię, zá zezwoleniem, i w kompanii mego roſſkoſznego ſtworzenia, ktore mi rozum i zmyſły zaſłepiło, uſilnie ſtarałem ſię, áżebym mogł, iák nayprędzey Alpy przebywſzy, we Francyi ſtanąć; ále zdawało mi ſię, że mi niebo ſámo przeciwne było odtąd, kiedym ſię w drodze z Biondettą złączył: deſzcze nawałne ſpoźniły podroż moię, drogi złe, i ścieſzki niepodobne do przebycia ſtały ſię. Konie mi upadały, powoz, ktory był nowy i mocny cały poroſpadał ſię, tak iż ná każdey ſtacyi, álbo oś, álbo koła, álbo zaprzęgę trzeba było naprawiać. Nakoniec ś po nieſkończonych trudnościach, przybyłem do wąwozu pod Miaſtem Tendą. Mimo nieſpokoyność i zgryzotę, ktorą mi tak przykra po-

droż

droż czyniła, widziwić ſię nie mogłem Bibudettce. Nie widziałem w niey więcey owey dotkliwey, ſmutney, álbo gniewliwey, iako nie dawno poſiaci, zdawało mi ſię tylko, że cała do tego ſprawami ſwemi zmierzała, áżeby tęſknotę moię rozerwać, czyniąc roſkoſzne żarty z nadzwyczayną weſołością, i chcąc mi pokazać, że fatygi podrożne bynaymniey iey przykre nie były. Do tych żarcikow przydawała pieſzczoty, ktorymem ſię oprzeć nie mogł; ále wſzyſtko czyniłem z uwagą. Pycha moia ſłużyła mi zá wędzidło do zawściągnienia gwałtownych paſſyi moich. Czytała dobrze z oczu moich, i łatwo z nich mogła poznać ſwawolę; gdy tymczaſem ſama ſzukała ſpoſobow do powiękſzenia oneyże. Wyznać muſzę, że iużem był w niebeſpieczeńſtwie. Raz oſobliwie, gdyby było koło nie pękło, nie wiem, coby ſię było ſtało z punktem honoru. Ten przypadek oſtrożnieyſzym mię ná czas dalſzy uczynił.

Po niewypowiedzianych fatygach przybyłśmy do Lugdunu. Przez wzgląd ku niey, przyo-

przyobiecałem w tem Mieście przez kilka dni zabawić ſię. Częſto mi przypominała, áżebym ſię przypatrywał ſwobodnemu życiu, i grzeczności obyczaiow Francuſkich. W Paryżu, u Dworu nawet ſamego radabym cię umieſzczonego oglądać. Nie braknie mi ná rożnych do tego ſpoſobach; będzieſz tam prowadził figurę, iaką tylko zechceſz; mam nie zawodne śrzodki dlá ciebie, áżebyś mogł naypierwſzą grać rolę: Francuzi lubią ſię kochać, i ieżeli tylko nie zbyt wiele o moich wdzięckach trzymam, ſpodziewałabym ſię, że naydyſtyngwowańſze Oſoby hołdby mi ſwoy oddawały, á iabym to wſzyſtko ná ofiarę memu Alwareſowi niosła. Piękna materya tryumfu dlá prożności Hiſzpańſkiey? Poczytałem zá żart tę propozycyą. Bez żartu, rzecze, ſzczerze o tem myślę. Jedźmy, odpowiem, iako nayprędzey do Extremadury; powrocimy do Dworu Francuſkiego, będę dopiero prezentował żonkę Doña Alwareſa Marawillas; boby nie przyſtało teraz ná ciebie, żebyś ſię w Oſobie Awanturniczki okazać miała..... Ie-

ſtem,

ſtem, rzecze, ná drodze Extremadury, á Extremadura ieſt mi ná drodze do tego wſzyſtkiego, co mi roſkoſz przynoſi, coż uczynię, áżebym nigdy do niey trafić nie mogła?

I ſtyſzałem, i widziałem iey opor, ále ná to nic nie zważaiąc, dążyłem do mety moiey, i wkrotce ná granicach Hiſzpanii ſtanąłem. Nieſpodziane trudności, drogi powyſiane, trzęſawiſka, mulnicy piiani, mały leniwe, bardziey mię unużyły, niż przeprawa w Piemonsie i Sabandyi. Przeklinaią wſzyſcy Auſterye Hiſzpańſkie, i ſprawiedliwie; iednakże ia ſię za ſzczęśliwego poczytał, gdy zſatygowany zá dnia podrożą, przepędzać mogłem część nocy ná polu, álbo w iakiey ſtodo'e odległey. Ná iednem takiem mieyſcu nayniebeſpiecznieyſzy wytrzymałem attak, kiedy Biondetta zawzięła ſię, oſtatnich ſił dobywaiąc, ná przełamanie niewzruſzonego przedſięwzięcia mego. Do iakiegoż, rzecze, Kraiu iedziemy, kiedy teraz taki przed oczyma mamy? dalekoż ieſzcze od niego ieſteśmy? Jużeś ieſt, odpowiem, w Extremadurze, o dzieńć mil naywięcey od Zamku

ku Marawil'as..... Zapewne my do niego nie dotedziemy. Niebo famo zbiiżać ſię nam nie dozwala. Spoyrzyi ná wapory ná powietrzu ſię unoſzące. Spoyrzałem, ale nigdy więkſzem niebeſpieczeńſtwem grożącego N.eba nie widziałem. Mowię iednak do Biondetty, że ſtodoła w ktorey zoſtaiemy, może nas od nawałnicy bronić. Ale, czyliż nas, odpowie, od grzmotu obroni?.... Lecz, coż, ci, grzmot ſzkodzić może przyzwyczaiwſzy ſię żyć ná powietrzu, ktoraś go tyle razy powſtaiący ſtyſzała, i muſiſz wiedzieć dobrze przyczynę iego fizyczną?..... Im go znam lepiey, tym ſię bardziey obawiam: poddałam ſię dla miłości twoiey przyczynom fizycznym, lękam ſię ich, bo fizycznie zabiiaią.

Spoczywaliśmy ná ſtomie we dwoch rogach ſtodoły. Tymczaſem burza zaſtyſzana zdaleka zbliża ſię, i ſzum ſtraſzny wydaie. Niebo zdawało ſię bydź iak płomień, ktorym wiatr ná tyſaczne ſtrony miotał: huki piorunow po iaſkiniach gor bliſkich obiiaiąc ſię, okropne wokoło nas wydawały odgłoſy. Nie

ieden

ieden za drugim spadał, ale wszystkie razem z sobą spotykać się zdawały. Wiatr, grad, deszcz walczyły z sobą, ktoryby więcey przydawał strachu, do okropnego widowiska, ktorym zmysły nasze przerażone były. W tem nadzwyczayna błyskawica wypada, ktora stodołę naszą zapalać zdawała się. Za nią grom straszny uderza. Biondetta oczy zamknąwszy, i uszy zatkawszy palcami, pada mi ręce moie: Ach, Alwarefie! zginęłam..... Chcę ią ratować. Położ, mowi mi rękę na sercu moim. Kładzie mi ią na piersiach swoich, ale chociaż się oszukała, przyciskaiąc ią na takiem mieyscu, gdzie uderzenie nie powinno bydź bardzo czułe, poznałem iednak, że gwałtowne było wzruszenie. Ścisnęła mię, co tylko sił miała, i za każdem błyśnieniem toż powtarzała. Nakoniec, grom straszniey szy nad wszystkie do tąd słyszane, z niepoięrym łoskotem uderza. Biondetta, tak się przed nim schroniła, że iey dosięgnąć inaczey nie mogł, tylko mię pierwszego zabiwszy. Ten skutek bojaźni zdawał mi się bydź osobliwy; zacząłem

wątpić o ſobie, nie tak z przyczyny nawałnicy, iako raczey uważaiąc iey ſprzyſiężenie ſię ná przełamanie uporu mego, ktory ná iey intereſſa okazywałem. Chociaż bardziey, niżeli wyrazić mogę roſpaliłem ſię, zerwawſzy ſię iednak, Biondetto, rzekę, nie wieſz co czyniſz, uſpokoy ſię, ten łoſkot, áni mnie, áni tobie ſtrachem nie grozi.

Moia ſpokoyność powinna ią była zadziwić; ále mogła przedemną pomieſzanie zmyślaiąc, myśli ſwoie utaić. Ná ſzczęście, burza wyſiliwſzy ſię, uſtała. Wypogodziło ſię Niebo, i wkrotce iaſność Xiężyca ukazawſzy ſię, żeśmy ſię więcey grzmotow obawiać nie mieli, znak dała. Biondetta ná ſwoiem mieyſcu leżała. Uſiadłem przy niey, ſłowa nie mowiąc: udawała że iey ſię ſpać chciało; á ia w wielkim ſmutku, iakiegom od początku awantury nie doznał, zacząłem rozważać ſkutki nieſzczęśliwe paſſyi moiey. Treść tylko myśli moich wyſtawiam. Roſkoſzna była náłożnica moia, ktorą zá żonę mieć chciałem.

W tych

W tych myślach dzień mię zaſkoczył, wſtałem, chcąc widzieć, czylim mógł podróż moię kończyć; co mi ſię ná czas rzeczą niepodobną bydź zdało. Mulnik, ktory mię powoził, powiada mi, że mu muły uſtały. Gdym ſię tą frafową nowiną, Biondetta do mnie przyſzła. Już mi też cierpliwości nie ſtawało; gdy potrzegam człowieka ſtraſznego z twarzy, ále w ſobie zſiadłego, pędzącego, mimo folwarku parę mułow niezgorſzych. Mowię mu, áżeby mię do Domu mego odwiozł; wiedział dobrze drogę; ugodziliśmy ſię.

Com tylko miał wſiadać, gdy mi ſię nádwita wieśniaczka przechodząca przez drogę, i chłopca zá ſobą wiodąca. Przyſtáłem ſię; wlepiam w nią oczy, i poznaię Bertę, uczciwą Arendarkę Wſi moiey, i ſiofrę nedzy niegdyś Matki. Wołam ná nią: ſtanęła, i ſpoyrzała ná mnie, ále ſmutną twarzą. Cóż widzę! i tyżeś to, rzecze, Panie Dom Alvarefie? Cóż ná tem mieyſcu porabiaſz, ná ktorem ſprzyſiężono ſię ná zgubę twoię, żeś w nim ſmutek wielki ſprawił?..... Ja! moia ko-

cha-

chana Berto, i cożem takiego uczynił? Ach! Panie Alwarefie, iżaliż WacPana fumnienie nie ftrofuie o śmierć Zacney Matki Jego, á naſzey dobrey Pani?.... Alboż umarła?.... Tak ieſt, umarła z żalu ktoregoś ią WacPan nabawił. Przyſzły do niey Liſty z Neapolu, i Wenecyi, o takich donoſzące rzeczach, ná ktore drzeć trzeba. Naſz Pan Brat WacPana mocno zagniewany będąc, powiada, że wſzędzie WacPana ścigać będzie; zapozwie go, i ſam go odda do Sądu..... Idźże, Pani Berto, á ieżeli ſię do Marawillas powracaſz, i ſtaniesz przed moim przyiazdem, donieś Bratu moiemu, że mię wkrotce oglądać będzie.

Natychmiaſt widząc Kolaſę zaprzężoną, podawſzy rękę Biondettce, wſiedliśmy; ukrywałem iednak przed nią pomięſzanie gwałtowne, pod pozorem zwyczayney moicy ſtałości. Biondetta pokazuiąc ſię bydź przeſtraſzoną: iżaliż! rzecze, ſami w ręce Brata wpadamy? chcemyż bytnością naſzą Familią zagniewaną rozżątrzać, i poddanym w żalu zoſtaiącym, ſmutku większego przyczyniać? Nie złę-

knę

knę ſię Brata moiego, Pani; ieżeli mi będzie przyznawał wyſtępek, ktorego mi nie popełnił, potrzeba go będzie oświecić; ieżeli go zaś popełniłem, trzeba mi ſię będzie exkuzować, ktory, iako nie pochodzi z ſerca, tak wkłada ná mię powinność ulegania Braterſkiemu żalowi. Jeżeli zaś wpędziłem Matkę moię do grobu, przez roſpuſtne życie moie, powinienem ſię poprawić, i tak mocno iey śmierć opłakiwać, ażeby oczywiſtość żalu moiego zatarła w oczach całey Hiſpanii tę plamę, ktoraby chyba brak przyrodzenia ná moiey mogł zoſtawić Oſobie..... Ach! Don Alwareſie, i moicy i ſwoiey ſzukaſz zguby: te liſty ze wſzyſtkich ſtron piſane, te baſnie, ztąką prędkością i fałſzem rozſiane, ſą ſkutkiem naſzych przygod, i prześladowania moiego, ktore w Wenecyi ucierpiałam. Bernardillo zdrayco, ktoregoś dobrze nie poznał, opętał Brata twego, i do tego go przyprowadzi, że..... Ey! czegoż ſię mam od Bernardilla, i od wſzyſtkich podłych ná świecie ludzi obawiać? Sam ſobie Pani ſtraſznym ieſtem nieprzyiacielem. Nikt nie

przy-

przywiedzie Brata mego do ślepey zemsty, do niesprawiedliwości, do uczynkow niegodnych oświeconego i mężnego człowieka, á nakoniec Szlachcica. Chciała ná mnie nastawać, ále pokazałem się bydź niewzruszonym. Przypisuiąc sobie nieszczęścia Familii własney, byłbym wystawił życie moie ná wszelkie niebespieczeństwa, i choćbym był zasłużył ná karę, rezolwowany byłem nie obawiać się iey, ále ią raczey mężnie wytrzymać, niżeli bydź w ustawicznych zgryzotach, ktore serce moie trapiły.

W takich myślach zostaiąc, przybliżałem się do zamku, w ktorym m się urodził, i ktory miałem wkrotce napełniony żałobą z przyczyny moiey sprawioną oglądać. Muły chociaż mocne, nie biegły prędko podług niecierpliwości moiey. Zacinay więc! nieszczęśliwy zacinay! rzekę do mulnika. Czyni co każe, i pośpieszaią muły. Widziałem iuż zdaleka wierzchołki wież Zamku Maravillas; dla orzeźwienia większego ciągnących mię źwierząt, zacząłem ie kłuć końcem szpady

moiey.

moiey. Wierzgaią, rzucaią ſię, i wziąwſzy ná kieł, iuż nie biegną, ále lecą: moy woziciel zrzucony wpadł pod koła; cugle zleciawſzy zá przodek, nie mogły bydź uchwycone odemnie. Wołam po drodze, wrzeſzczę, rzucam ſię, każdy ſię lęka, ſtroni, i ucieka odemnie. Nakoniec przeleciałem iako [illegible] mimo wioſki Marawillas, i ſześć mil daley zá nieſion, byłem, [illegible] nie było ſpoſobu do zatrzymania ſię [illegible] ktora unoſiła moy powoz. Byłbym [illegible] razy kark złamał, gdyby ſzybkość ruchu nie odięła mi była ſpoſobu do tego. Zmordowany od ſilenia ſię, i używania rożnego gatunku śrzodkow, uſiadłem; Spoyrzę ná Blondettę ktora mi ſię nad zwyczay bydź ſpokoynieyſzą zdawała, zwłaſzcza gdy w mnieyſzych przypadkach, wielką boiaźń okazywała. Promyk światła rozumu oświeca mię: *Przypadki mię rzucaią*, zawołam *opętany ieſtem*. Natychmiaſt porwawſzy ią zá guziki u letniey ſukienki: *Kucha złośliwy*, rzekę z gniewem, *ieżeli tylko dla tego ieſteś przy mnie, ażebyś mię od powinności*

moiey

mocy ódwodził, i pociągnął z sobą na przepaść, z ktorey cię nieroztroprze wyprowadziłem, wroć ſię do niey na zawſze.

Skorom tylko te ſłowa wyrzekł, zniknęła z oczu moich, i mnie będąc iednego z nią przyrodzenia, wyſunęły ſię zá nią. Kolaſa pędem nadzwyczaynym lecąc, uniosła mię z mieyſca, ná ktorem ſiedziałem, tak iż przymuſzony byłem z niey wypaśdź. Spoyrzę w gorę, widzę czarną chmurę ná powietrzu unoſzącą ſię, ná wierzchu ktorey głowę ſtraſzną wielkiáda poſtrzegłem. Wiatr, ktory z wielkim impetem tę poczwarę uniosił, wkrotce ią po powietrzu rozniosł. Poglądaiąc około ſiebie, nie znalazłem mułow, tylko kolaſę ná ſwoich dyſzlach leżącą.

Sam tedy pozoſtałem ná płaſzczyźnie ſuchey oddaloney od zwyczayney drogi. Naypierwſza mi myśl przyſzła, áżebym upadłſzy ná kolana, podziękował zá uwolnienie moie; co i uczyniłem. Poſtrzegłſzy bliſką chałupkę, idę do niey, i godzę ſię od zawiezienia

mię

mię ná mieyfce, nie pytaiąc fię nawet, co tam ſłychać, áni fię, co záieden byłem, wydaiąc. Wſzakſzy, zanurzony byłem w ciężkich żalach, i zgryzotach okrutnych, ktore mię nigdy tak żywo nie trapiły.

Przyieżdzam do Zamku. Zaledwo ośmielilem fię oczy podnieść, álbo ie ná iakiem zatrzymać obiektum. Słyſzę głos: Oto Alwares! oto moy Syn. Podnoſzę oczy, i Matkę moię poznaię..... Nie maſz nic takiego, coby fię zrownać mogło, z fiodkością, żywością, i gwałtownością wzruſzenia, ktorem w ſobie uczuł. Wyſkakuię z powozu, lecę do ucałowania rąk, ktore ná przyięcie moie bydź wyciągnione widziałem; opadam, i łzami fię zalewam. Ach! Matko moia, nie ieſtem zaboycą twoim. Uznaieſzże tego ſyna, ktorego niedbalſtwo i niewdzięczność, tyle ci przyniesć muſiały zgryzoty..... Tego, ktorego głupſtwo.... Ach! Matko moia! tyżto Syna twego ściſkaſz! Nieſtetyż! nie wiele brakowało, áżebym fię był ſtał okropnem Nieba i ziemi ſtraſzydłem. Paſſya, w ktorey zoſtawałem,

gwał-

gwałtowność ktorą w podępkach moich okazywałem, tak mi twarz i głos zmieniły, iż Matka moia zaczęła bydź niespokoyną. Podnosi mię, ściska, i przymusza ażebym usiadł. Chciałem mowić, ale nie mogąc rzuciłem się iey do rąk, całowałem ie bezustanku i łzami zlewałem.

Dona Mencia pogląda ná mnie z zadumieniem, poznaie, że mi się coś nadzwyczaynego przytrafiło, boi się nawet iakiego pomięszania rozumu; gdy tym czasem iey niespokoyność; ciekawość, dobroczynność, miłość wydaie się w iey przymileniach i oczach; á iey roztropność każe mi przystawiać do ręki, co może służyć do potrzeb Wędrownika unużonego długą i przykrą podrożą. Ludzie domowi posługuią mi skrzętnie; kosztowałem tylko potraw, i to dla przypodobania się Matce moiey. Oczy moie niespokoyne upatruią Brata: ztąd zgryzota i boiaźń że go nie widzę. Matka moia, rzekę, gdzież iest nieoszacowany Don Juan?.... Mocno będzie kontent z przybycia twego, gdyż nie dawno był do cie-

bie

bie pisał, áżebyś iak nayprędzey zieżdżał; lecz że listy iego z Madrytu datowane przed kilku dniami wyszły, nie spodziewaliśmy się tak prędko przybycia twego. Zostałeś po nim Pułkownikiem Regimentu, bo on sam mianowany iest od Króla ná Gubernatorstwo do Indyi. Bogu dzięki! Zawołam, nie masz nic prawdziwego we śnie okropnym, ktory miałem. Dona Mencia nalega ná mnie áżebym się wytłumaczył. O iakim to, śnie mowisz, Alwaresie?.... O naydłuższym i nayniebespiecznieyszym, ktory mieć można, odpowiem, i natychmiast zwyciężywszy wstyd i pychę, wyszczegulniłem iey całą awanturę, ze wszystkiemi okolicznościami, od wniścia mego do iaskini Portycy, aż do tego szczęśliwego momentu, ktorego mogłem uściskać iey nogi.

Ta Dama uszanowania godna słuchała mię z łagodnością i nadzwyczayną cierpliwością, widziała, że prożna rzecz była przekładać mi niebespieczeństwo, w ktorem się był podał, i przywodzić mi ná pamięć intrygi, i powinności niedopełnione, kiedy zupełnie błąd moy

po-

poznawałem. Ale, rzecze mi, wiele przyznaiesz Naturze, w przygodach twoich, gdy tymczasem widzę, że od tego czasu, ktoregoś ich doświadczać zaczął, samemiś tylko kłamstwami i omawianiami był uwodzony. Sądźże o nich, z powieści o śmierci moiey, i zagniewaniu Brata starszego rozsianey. Berta, z ktorą żeś rozmawiał, zdawało ci się, od dawnego czasu chorobą będąc złożona, z łożka nie wstaie. Nigdym ci nie myślała posłać sto Cekinow, nad pensyą twoię, boiąc się, ażebym nie podsycała nierządow twoich, i w nich cię, przez taką szczodrobliwość, nie zatapiała. Poczciwy Koniuszy Pimientos od ośmiu Miesięcy nie żyie: ále tylko używano Imienia mego dla czynienia ci zasadzek, zaskiwano z twoich słabości, i przyznawano ci nawet przywary, ktorych nigdy nie miałeś. Wszystkie drogi ku obłąkaniu twemu otwarte były; ále gdyś się chciał upamiętać, wszędzie przeciwności doznawałeś. Jednem słowem, wszystko w przygodzie twoiey nadnaturalnie działo się, wyiąwszy niektore drobne okoliczności;

kto-

ktore ci ſpryiać zaczęły, i niektore pomniey-
ze ſpoſoby, o ktorych rozumiałeś, żeś ie wy-
[illegible]zł zá powod[illegible]m właſnego rozumu. Ale
ci powiedzieć, żeś ieſt ſprawcą, i ſpoł-
[illegible]nikiem nayp[illegible]ierwſzym przygody twoiey,
[illegible]zukania, ktoregoś chciał zoſtać ofiarą. Wy-
[illegible]ałeś złośliwego Ducha, ukazał ci ſię w
[illegible]taci wielkiey i podłey beſtyi. Chciałeś go
przyiemnieyſzey widzieć, nadaiąc m[illegible]o-
[illegible]um i wdzięki; proſiłował z tego, áżeby mogł
lepiey nad tobą panować, i beśpieczniey cię
zwodzić. Często mu ná delikatność [illegible]wało,
nie chcąc widzieć błędow iego, podawałeś ie-
ſzcze ſpoſoby do ich poprawiania iednem ſło-
wem, głupſtwo twoie nie może bydź w zby-
ku ſwoim porownane [illegible]ko z zbytkiem
[illegible]zczęścia, ktore cię o[illegible]kropnych wybawiło
kutkow. Kiedy ci [illegible] powtornie twoy nie-
przyiaciel uk[illegible]e, bo nie oſtatnią ieſzcze przy-
brał ná [illegible]ę maſkę, iak nayprędzey go od-
praw, á oſobliwie nie chodź go nigdy
po iaſkiniach ſzukać.

Biblioteka Jagiellońska
stdr0025520